

# PRZEGLĄD LWOWSKI

Pismo dwutygodniowe

poświęcone sprawom

religijnym, naukowym, literackim i politycznym.



## ROK DWUNASTY

1go Lipca 1882.



**Poszyt trzynasty.**

(*Fide ac veritate.*)

### Spis rzeczy:

	Str.		Str.
1. Święta Kinga i jej czasy w Polsce przez ks. Stanisława Załęskiego T. J. . . . .	1	7. Listy z Wiednia przez ks. Zygmunta Czerwińskiego . . . . .	25
2. Biała Kóża . . . . .	8	8. Ze świata katolickiego . . . . .	34
3. Złota Czara . . . . .	11	9. Kronika:	
4. Bóźności . . . . .	16	I. Garibaldi i kronikarz <i>Gazety Narodowej</i> . . . . .	38
5. Listy z Warszawy: Zabawy — Zmiany ministrów — Woronów-Daszków — Prasa nasza — Cenzura — Przyszłość	17	II. Agitatorzy schyzmatycy . . . . .	39
6. Listy z Rzymu . . . . .	19	III. Wierszyk p. Wł. Belzy w <i>Towarzystwie</i> , dwutygodniku dla dzieci . . . . .	40

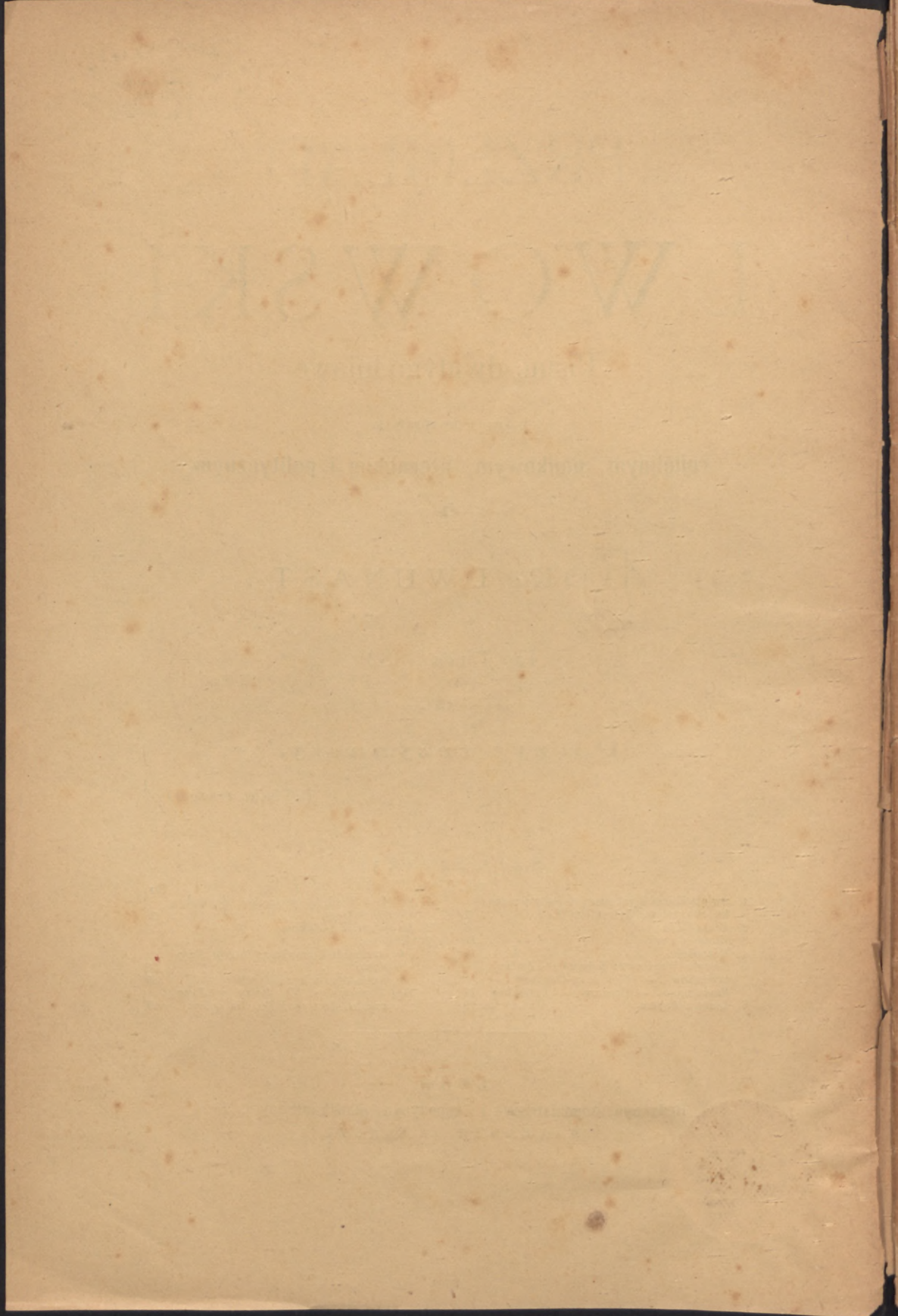
LWÓW.

Redakcyja, Administracyja i Ekspedycyja: plac kapitulny l. 7.

NAKLADEM REDAKCYI.

1882.

II  
23582



... *Sternus igitur discutere perge tenebras errorum, liberalitum urge, eumque praserlim, qui moderacionis celo obductus insano nisu verum cum falso, Christum cum Balial componere anatur*....

... Nie przestawaj więc rozpraszać ciemności błędów, na liberalizm nacieraj, a osobliwie na ten, który pod osłoną moderantyzmu chciały w daremnie usiłowaniu fałsz z prawdą, Chrystusa z Belialem pogodzić.

(Słowa Ojca Św. Piusa IX w trzecim liście do Redaktora *Przeгляdu* z dnia 11 Paźdz. 1875).

... *Quamobrem laudibus quas a sanctas memoria Decessore Noastro meruisti, adicimus et Nostras, etiam atque etiam te hortantes, ut causam Dei, quam defendendam suscepisti, firmiter, alacriterque, ea qua par est prudentia, propugnare pergas*....

... Przeto do pochwał, na które od ś. p. Przednika Naszego zasłużyłeś, dodajemy i Nasze, usilnie cię zachęcając, abyś za sprawę Bożą, której bronić przedsięwzięłeś, wytrwale i ochotczo, i jak przystało, roztropnie, walczył i nadal.

(Słowa Ojca Świętego Leona XIII w liście do Redaktora *Przeгляdu* z dnia 24 Marca 1879).

... *Tibi vero, qui de Ecclesia et patria tam bene mereris per scripta tua, quibus errorum insidias delegis, veritatem tueris, conciviumque tuorum pietatem sustentas et fores; cum bonum certis certamen, repositam coronam a iusto iudice reddendam esse non dubitamus*....

... Tobie znę, który względem Kościoła i Ojczyzny tak dobrze zasługujesz się pismami swemi, któremi błędów zasadzki wykrywasz, prawdy bronisz, i ziomków twoich pobożność podtrzymujesz i rozgrzewasz, nie wątpimy, że dlatego, iż dobrem potykaniem się potykasz, odłożon ci jest wieniec, który ci odda Sędzia Sprawiedliwy....

(Słowa Ojca Świętego Leona XIII w liście do Redaktora *Przeгляdu* z dnia 27 Paźdz. 1879).

# ŚWIĘTA KINGA

## I JEJ KLASZTOR STAROSĄDECKI.

(Szkic historyczny)

przez

ks. St. Łaleskiego C. J.

IV.

(Dokończenie).

(Reforma klasztoru bł. Kingi — Budowa nowego klasztoru — Upiększenie kościoła — Znakomici goście — Pożary — Morowe powietrze — Wojenne klęski — Cechy rzemieślnicze w Sączu — Majątek i dochody klasztoru).

Prawdę mówiąc, to klasztory żeńskie w Polsce nie odznaczały się wzorowem gospodarstwem. Wynikało to poniekąd z natury rzeczy, bo skoro „oko pańskie konia tuczy“, to brak tego oka pańskiego przy klauzurowem zamknięciu panien dziedziczek poczynić musiał w zarządzie dóbr szczyerby niemałe. Wprawdzie wyjeżdżała ksieni z dwoma towarzyszkami kilka razy do roku na zwiedzenie dóbr, ale była to pobieżna wizyta; trudno też żądać od osoby, która od lat młodych bogobojności w zamknięciu służyła, aby na starsze, nieraz już dobrze późne lata, stała się zawołanym gospodarzem. Spuszczać się więc było potrzeba we wszystkim na sumiennosc i doświadczenie „rzęńców klasztornych“, jak ich kronika nazywa, i na rady przyjacielskie sąsiadów. Nie potrzebujemy wspominać, że tej nieświadomości i dobrej wiary



pocziwych zakonnie nadużywano nieraz jeden w brzydki sposób, a zapobiedz temu nie byli w stanie biskupi krakowscy, bez których pozwolenia nie mógł być ważny żaden kontrakt dzierżawny, żadna intercyza kupna lub sprzedaży, ani komisarze duchowni z ramienia biskupów wyznaczeni, którzy mogli być i byli zwyczajnie dobrymi kapłanami, ale często a może najczęściej lichymi gospodarzami. Wspomnieliśmy, że św. Kinga uposażyła klasztor miastem i 23 wsiami. Do końca XVI wieku przybyło w skutek osad na nowinach czyli wykarczowanych lasach, a w części może w skutek zapisów, bo dokumentów z tej epoki bardzo skąpo posiadamy, wsi i folwarków nowych kilkanaście. Z początkiem XVII wieku pomnożone zostały dobra klasztoru kilku jeszcze nabytkami.

Mianowicie 1604 roku kupiła ksieni Tuszowska za pozwoleniem Jks. kardynała-biskupa Maciejowskiego wieś Gabon, Gabońska wola i Praczeki od Marcina Wierzbięty za 6000 złp., aby tym sposobem już raz położyć koniec ciąglym sporom granicznym. A ponieważ tej sumy pod ręką nie miała, przeto pożyczyla ją od Sebastjana Lubomirskiego, kasztelana wojnickiego.

Syn onego Marcina, Jan Wierzbięta z żoną swoją Barbarą nadali 1632 roku ksieni Kułaczkowskiej i klasztorowi wieś Nosoczowice prawem dziedzicznym, dożywocie sobie na niej zostawiając.

W lat kilka potem 1647 roku zapisał proboszcz nowosądecki Szymon Jaroszyński sumę 10.000 złp. na wsi Rogach, warując sobie 70 złp. dożywotniej prowizyi. Za tę kwotę nabyła ksieni Lipska wieś Gorczyce w Sandomierskiem, na której Konstancya z Bóbrka Lubomirska zapisała klasztorowi widerkaf od 20.000 złp. Tak więc w połowie 1650 roku cyfra wsi klasztornych dochodziła do 53.

Nie będąc w stanie zarządzać same tak znacznymi dobrami, puszczały je zakonne panny w dzierżawę; za ledwie kilkanaście folwarków trzymały na siebie. Wieloletnimi dzierżawcami dóbr klasztornych, byli dwaj Lubomirscy. Jeden z nich Sebastian, kasztelan wojnicki, był od 1597 roku generalnym „rząncą klasztornym“ i dzierżawił przez lat 24 (1597—1620) folwarki w Starym Sączu i wieś Gołkowice i Łącko, odnawiając kontrakt co trzy lata i placąc za każde trzechlecie 7800 złp. dzierżawy oraz znaczną roczną ordynaryę dla klasztoru od zboża, aż do cynamonu i szafranu. Roku 1604, za oną daną na zakupno Gabonia sumę 6000 złp. wziął w sześćioletnią dzierżawę cały klucz szczyrzecki,

do którego należało wsi jedenaście: Strzeszyce, Zbijkowice, Zmia-  
cza, Jaworzna, Kamionka, Krosna, Sechna, Ujanowice, Kobyl-  
czyna, Wola Stańkowska i Szymańcowa. Były to górskie wioski  
i snać strasznie zapuszczone, skoro je tak niesłychanie nisko  
wypuszczono. Dzierżawę przedłużył pan kasztelan do lat 10, spu-  
ścił ją potem (1614 r.) bratu swemu Stanisławowi Lubomirskiemu,  
staroście sądeckiemu, który już pierwej przez lat 12 (1606—1618)  
dzierżawił wsie klasztorne Sielce i Sławnikową, płacąc po 100 złp.  
rocznie. Klucz strzeszycki zostawał w jego ręku także przez lat  
15 (1614—1629), płacił z niego do roku 1626 po 1200 złp., potem  
zaś po 1500 złp. rocznie. „Starszemu słudze“ tego magnata, panu  
Żelińskiemu wydzierżawiła ksieni Boczkowska wieś Zabrzezie na  
lat 6 (1620—26) za 200 złp. rocznie.

Klucz Struski: Strugi, Chełmiec, Chochorowice, Podrzecze,  
Rola Glińska i Drzykowa, wypuściła roku 1597 ksieni Strońska  
w dożywotnią dzierżawę p. Spytkowi Jordanowi z Zakliczyna,  
rotmistrzowi JKM. za „wyświadczone klasztorowi dobre usługi i  
za te, które jeszcze wyświadczy“. I z tych siedmiu wsi płacił pan  
rotmistrz JKM. po 150 złp. rocznie. Wieś Podegrodzie tuż pod  
Starym Sączem położoną, którą przecie łatwiej zarządzać same  
panny mogły, puściła w 20-letnią dzierżawę ksieni Gostwicka  
panu Krzysztofowi Lipskiemu 1607 roku za 65 złp. rocznego  
czynszu, za to p. Krzysztof miał postawić folwarczne budynki i  
ulepszyć grunta.

Niestety na tych datach urywają się inwentarskie spisy, na  
których opowiadanie nasze opieramy, a z wieku XVIII spotykam  
tylko jedną intercyzę dzierżawną. Dobra Sielce i Sławnikową,  
wieloletnią niegdyś dzierżawę pana na Spiżu, wypuszcza r. 1727  
ksieni Siemieńska p. Antoniemu z Trzycierza Trzeciekiemu za  
400 tynfów rocznie.

A tak jak wsie i całe klucze puszczano w dzierżawę potęż-  
nym „rzońcom klasztornym“ lub dobrym sąsiadom, spokrewnionym  
zwykle z tą lub ową zakonną panną, tak sołtystwa wszystkie,  
a nawet role kmiecie nadawano dożywociem „w nagrodę zasług i  
usług długoletnich świadczonych klasztorowi“ obywatelom, urzęd-  
nikom lub mieszczanom, od których pieniądze pożyczono. Pożyczkę  
takową zaciągano, wielokroć razy czy to na budowę lub naprawę  
klasztoru, czy na kupno większe gotowych pieniędzy było potrzeba,  
bo skarb klasztoru Kingi, jak skarb prześwietnej Rzeczypospolitej  
zwykle „świecił pustkami“. Nie chcąc nużyć czytelników długą

naracza, opuszczam wyliczenie tych dożywociów sołtysich i dzierżaw rolnych i ciekawych odsyłam do przypisku <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> W *Inwentarzu dóbr*, oprócz wyż wymienionych większych dzierżaw, znajdują następujące mniejsze:

1560 roku ksieni Trzecieska nadaje za pozwoleniem komisarza Stanisława z Opoczna prowincyała Franciszkanów chłopską rolę w Biegonicach Maciejowi Gargas „słudze swemu w nagrodę wiernej służby“.

1568 roku ksieni Bylicka „oceniając wierne posługi“, nadaje na wieczną dzierżawę szlachetnemu Albrechtowi Ciechońskiemu „role dłuższe“ w Podrzeczu.

1581 roku ksieni Strońska nadaje rolę kmiecią w Biegonicach Iwkonowi woźnicy, z obowiązkiem dostarczania koni dla ksieni, zakonnice i komisarza klasztornego.

1584 roku ksieni Bylicka wydzierżawia sołtystwo w Podegrodziu za czynsz roczny 30 grzywien.

1594 roku ksieni Wronowska nadaje dożywociem sołtystwo w Olszance p. Janowi Bielisz za 60 marek (1 marka 48 groszy) rocznie.

1597 roku ksieni Zofia Roznówna nadaje sołtystwo w Moszczenicy Janowi Łąckiemu.

1604 roku ksieni Tuszowska wydaje przywilej na sołtystwo Wietrznicą z rolą Łatkowską p. Hieronimowi Stradomskiemu, które on nabył od Spytka Jordana.

1606 roku Ewa Gostwicka nadaje sołtystwo na Woli kościeszowej panu Albertowi Kolackiemu i jego synom „za kilkuletnie usługi jego dla klasztoru“.

1606 roku też ksieni pożyczą 100 grzywien (snać na budowę klasztoru) od mieszczanina Alberta Cebryka i jego żony, za to daje im dożywociem pół wsi Gierczyzna.

1607 roku też ksieni daje sołtystwo w Mokrejsi po śmierci Wierzbęty opróżnione panu Janowi Sałowskiemu, a sołtystwo w Szczercu p. Albertowi Szpiegowskiemu.

1608 roku też ksieni nadaje w dożywocie sołtystwo w Olszance panu Lutosławskiemu „za usługi prawne i przyszłe usługi“. Lutosławski był notaryuszem sądeckim i prowadził interesa klasztoru w prawie. Nazwisko jego figuruje na wielu kontraktach i intercyzach klasztornych.

1610 roku też ksieni puszcza w dzierżawę sołtystwo w Podrzeczu po śmierci p. Wojciechowskiego panu Jaklińskiemu.

1621 roku ksieni Zofia Boczkowska wydzierżawia folwark Juraszowę księdzu Janowi Kwaśniewskiemu archid. sądeckiemu; czynsz roczny 100 złp.

1623 roku ksieni Elżbieta Kułaczowska daje na lat dziewięć sołtystwo w Kamionce p. Adamowi Laskowskiemu; czynsz roczny 50 złp. obowiązek postawienia budynków, ulepszenia gruntów.

1624 roku też ksieni nadaje sołtystwo w Moszczenicy Janowi Łąckiemu; czynsz roczny 10 złp.

1625 roku ksieni Anna Lipska daje sołtystwo w Mokrejsi szlachetnemu Jakubowi Rzeszotarskiemu słudze ks. Kwaśniewskiego; czynsz 10 złp.

Folwarkami, które klasztor trzymał na sobie, zarządzali podstarostowie przy pomocy pięciu lub sześciu czeladzi. Płacono im „salarium rocznego“, stosownie do wielkości folwarku, po 50 lub 25 złp., oprócz całkowitej ordynaryi. Główny zarząd dóbr składał się z Imci pana Rządcy z pensją 500 złp. i z p. pisarza procentowego z płacą 300 złp. wraz z znaczną ordynaryą. Z *Inwentarza dóbr* na rok 1699, bardzo porządnie i szczegółowo spisane, wyrobić sobie można dosyć jasne pojęcie o dochodach rocznych z miasta, wsi i folwarków klasztornych; wynosiły one 7400 złp. <sup>1)</sup>.

1626 roku też ksieni daje sołtystwo w Sławkowej księdzu Połomskiemu, spowiednikowi klasztoru, „gdyż nie trzyma żadnego *beneficium* klasztornego“, czynsz 10 złp. Panu Zbłuskemu zaś wystawia przywilej na oddawna dzierżawione sołtystwo w Zbłudziej z czynszem 10 złp. rocznie.

1627 roku też ksieni oddaje w dożywocie sołtystwo w Moszczenicy panu Marcinowi Wielogłowskiemu (który miał swą bliską krewną w zakonie Kingi); czynsz roczny 12 złp.

1627 roku sołtystwo w Kobałczynie nadaje też ksieni w dożywocie Przeclawowi Połomskiemu; czynsz roczny 12 złp.

Po dłuższej przerwie znów zapisek.

1676 roku ksieni Sierakowska sprzedaje pół placu pod Łażnią panu Grodkowskiemu podrządcy dóbr klasztornych. Wydała też kilka przywilejów na pomniejsze zakupna domów i placów w Starym Sączu.

Przywileje na sołtystwa wydawane są po polsku w formie królewskich przywilejów np.: „My Anna Lipska ksieni, Zuzanna Mostowska wikarya itd. i wszystkie inne zakonnice św. Klary klasztoru starosądeckiego do refektarza na zadzwonienie zgromadzone. Oznajmiamy i wiadomo czynimy komu o tem wiedzieć należy, iż my za pozwoleniem JWielebnego w Panu Chrystusie JMX. Marcina Szyszkowskiego itd.“ Opatrywano je w podpisy i dwie pieczęcie: klasztorną i ksieni.

Sołtysi byli rodowitą szlachtą, oprócz czynszu dawali pewne daniny *in natura* klasztorowi, obowiązani byli zachować budynki i role w dobrym stanie, dlatego składali kaucję 60 marek w ręce ksieni, którą ta oddawała im lub ich spadkobiercom, gdy sołtystwo odbierała, aby oddać je znów innemu.

Dla tych, którzy studyom gospodarczym w dawnej Polsce się oddają, jest ów *Inwentarz dóbr starosądeckich* z 1699 roku nieocenioną skarbnicą. Przypominamy, że znajduje on się nie w archiwum klasztorne, ale w archiwum dawnej kamery w Starym Sączu pod opieką miejscowego notaryusza.

<sup>1)</sup> I tak czynsz roczny z placów i pół miejskich wynosił 198 złp. 25 groszy; poboru miejskiego 85 złp. 5 groszy; czynsz ze wszystkich wsi 496 złp. 7 groszy; najem dni roboczych 2052 złp.; czynsz z młynów 1097 złp.; czynsz z sołtystw 670 złp.; czynsz z kwartałów rolnych 2550 złp., czynsz z przewozu 120 złp.; za dziesięcinę wytyczną 343 złp. groszy 6; czynsz pieniężny z różnych danin *in natura* 484 złp. 19 groszy, razem więc 7404 złp. 9 gro-

Biorąc przeciętną cyfrę dzierżaw większych na 10.000 złp. będziemy mieli ogólny dochód roczny na 17 do 18 tysięcy złp. oprócz kilkunastu folwarków trzymanyh na siebie. Odliczyć od tej sumy należy kilka tysięcy na „salarium roczne“ dla oficyalistów i czeladzi; 1000 złp. dawanych w XVII wieku zakonnikom (każdej po 6 tynfów czyli 18 złotych rocznie) na kieszonkowe wydatki, i księżom kapelanom, a zrozumiemy, że ogólny stan majątkowy klasztoru, w którym przeszło 60 mieszkało zakonnic, a drugie tyle tuliło się ubogich panienek i rezydentek, nie wyglądał świetnie. Co więcej, klasztor zostawał w częstych procesach granicznych, które zwyczajem polskim latami się przewlekaly i znaczne sumy „na prawo“, na komorników i komisye pochłaniały. Tak np. Marcin Wierzbęta nie płacił czynszu z dożywocia swego na Gaboniu. Pozwany przez klasztor do grodu sądeckiego wygrał sprawę. Klasztor zaniósł swą žalobę na trybunał lubelski, załagodzona jednak spór polubownie i ksieni Boczkowska wystawiła „kwit ręczny na 100 złp. gabońskiej arendy“ za rok 1607. Nie tak gładko poszły dwa inne procesa, o których szeroko rozpisuje się *Inwentarz dóbr*. Roku 1668 w sporze o kopce graniczne między klasztorną wsią Kamienicą a Porębą, majątkiem Lubomirskich, przyszło do bójki. Porębianie pokiereszowali Kamieniczian, ci zaś w odwecie opadli nocą Porębian, zniszczyli budynki, poranili ludzi. Sprawa ta „gardłowa“ poszła od grodu sądeckiego do trybunału koronnego 1671, wlokła się lat 10 i skończyła się przegrana klasztoru. Zwrócić musiał klasztor wyrządzone szkody, przyjąć i zapłacić wyrok kondescenzyi t. j. komisji zjeżdżającej na miejsce, pod grzywną 3000 marek i jeszcze „znać się do wdzięczności“ prokuratorowi swemu p. Jędrzejowi Lipskiemu kasztelanowi sądeckiemu“. Równocześnie od roku 1670 toczył się inny spór graniczny o kopce między wsią klasztorną Drzykową, a wsią Kleczańską, należącą do p. Ogonowskiego i spadkobierców jego. Po 22 latach włączenia się po trybunałach obie strony przyjąć musiały i opłacić komisję kondescenzyjną, która kopce usypała.

Od królów polskich nie otrzymał klasztor w dwóch ostatnich wiekach okrom zatwierdzenia przywilejów innych nadań, jak

---

szy, oraz gęsi 71, kapłonów 486, kur 587, jaj kop 109, tramów 93, drzewa sągów 93, gontów kóp 103, które poddani do klasztoru corocznie znosili i zwozili.



„40 beczek soli z żup bocheńskich“ od króla Michała podczas jego koronacji 1669 r. Król Stanisław August zniżył to nadanie do beczek 20. Wnosząc ze skąpych notat, najcięższe dla klasztoru czasy były z początkiem XVII wieku, kiedy i część klasztoru dźwigano z fundamentów i odnawiano kościół i ratować przyszło od ruiny zaniedbane dobra. Mimo to, ksieni Gostwicka funduje szpital dla ubogich i kalek przy kościele w Ujanowicach, uposażwszy go dwoma rolami kmięciami. Najświetniejszy stan majątkowy przypada na rząd Anny Lipskiej senatorskiego rodu i moźnej koligacji panny <sup>1)</sup>, która na trzy zawody będąc ksienią (od 1624—30 i 1647—49) tem się jeszcze uwieczniła, że 1629 roku przy kościele farnym starosądeckim fundowała czterech mansyonnarzy, „na śpiewanie Cursu (godzin) o Najświętszej Pannie i ażeby parochianom tej fary poddanym naszym chętnie i z miłością do zbawienia, słowem Bożem i sakramentami świętymi usługuwali i za siostry zakonne klasztoru naszego, po zejściu każdej, aby Panu Bogu mszę świętą ofiarowali“, a na ich utrzymanie zapisała soltystwo w Moszczenicy, „które dzierżawi p. Wielogłowski“. Odznaczała się jeszcze talentem gospodarskim ksieni Katarzyna Psurska 1767 roku, która naprawy spalonego 1764 roku klasztoru i kościoła dokończyła i wśród zaburzeń krajowych i pierwszego rozbioru majątki uratować potrafiła i zakonnicom roczne salarium z 6 na 12 tyńfów podniosła, a co więcej 1776 r. klasztorowi lekarza nadwornego p. Józefa Kittla za roczną pensyę „zmówiła“, bo dotąd oprócz „cyrulika klasztornego“ nie miały zakonnice innej pomocy lekarskiej.

Zostawmy już te żmudne, jednak dla całości naszego szkicu potrzebne, ekonomiczne narady, a do naszej świętej Kingi powróćmy.

---

<sup>1)</sup> Jan i Stanisław Lipsey, pierwszy: rządcą dóbr starosądeckich, zmarły 1631 roku, drugi, Stanisław, zmarły 1627 r., pochowani są w większym grobowcu. Na północnej ścianie kościoła umieszczone ich marmurowe nagrobki, nieochronione żadnym daszkiem od deszczu i śniegu, ulegną wkrótce zepsuciu.

# BIAŁA RÓŻA.

## VI.

Pomimo to ksiądz Omehr nie zatrzymał się tam od razu. Obawiałby się zrazić barona — dlatego właśnie, że oddał mu ważną usługę, gdyż wydawałoby się, że chce uniknąć jego gościnności.

O. Omehr przeto udał się do zamku i przyjął lekki posiłek; lecz później, zostawiwszy ojca z synem, wrócił tą samą drogą.

Nie zastawszy kapelana, który tylko co poszedł do chorego z przynajświętszym Sakramentem, ukląkł przed ołtarzem i czekał na jego powrót.

Wkrótce kląkł obok niego drugi ksiądz. Był to jego brat i drogi przyjaciel, O. Hermann.

Mała kapliczka była w istocie przesliczną ze swemi haftami, grupami aniołków rzeźbionych w kamieniu, i kolorowanemi szymbami, rzucającemi na rzeźby cienie bogate, a zarazem łagodne. Z pewnością Bóg nie wzgardził tą świątynią: w swem nieskończonym miłosierdziu zważa na usiłowania ludzkie, aby za pomocą sztuki przygotować Najwyższemu przybytki, bardziej godne Jego majestatu. Ale z większem zadowoleniem spoglądał na dwie inne świątynie: na tych dwóch ludzi, którzy niegdyś poświęcili Mu czystą i surową młodość, a którzy, zestarawszy się w służbie Jego, nigdy nie wymawiali i nie targowali się o dar swój. W chwili tej można było sądzić, że czuli zwrócony na siebie ów wzrok, gdyż pomimo niecierpliwości pomówienia ze sobą, klęczeli obaj długo w niemej kontemplacyi.

W końcu obaj powstali, a wyszedłszy z kaplicy, rzucili się sobie w objęcia i uścisnęli serdecznie.

Obok kapliczki był pokoik, gdzie O. Hermann przepędzał większą część dnia, aby ułatwić przystęp wiernym, i aby nie wracać niepotrzebnie do pałacu. Tam to zaprowadził przyjaciela. Z górą przez godzinę zajmował ich przedmiot równie interesujący dla obydwóch: mówili o położeniu Kościoła, i o środkach, jakich każdy z nich używał i mógł zalecić drugiemu dla dobra trzódki, nakoniec razem zwrócili swą uwagę na Neapol i Monte-Cassino.

Rozmowa ta przywiodła na myśl kapelanowi Hersów coś, o czem dotychczas zapomniał; wstał szybko z siedzenia i skierował się do ogromnej szafy, napelnionej kopiami i wyciągami, zrobionemi niegdyś z dzieł sławnej biblioteki klasztornej, wziął ztamtąd pergamin i podał go szybko O. Omehrowi.

Był to oprawiony manuskrypt pieśni *Salve Regina!*

Kapelan Stramenów przeczytał go z zadziwieniem, a zarazem z zachwytem.

— Gdzieś znalazł ten cud prawdziwy?

— Posłaniec przepłynął wczoraj jezioro, aby mi go przynieść z Reichenau.

— Ale czy wiesz, kto jest autorem tej pieśni?

— Pewien Benedyktyn z tegoż klasztoru, noszący to samo nazwisko, co ja, jakiś Hermann, przezwany Kontraktem (*contractus*), gdyż jest ułomnym. Był to Szwab z rodziny książąt Vehringen. Z gruntowną znajomością języka łacińskiego łączył także biegłość w używaniu mowy greckiej i arabskiej. Zajmował się z powodzeniem historią, geometryą, astronomią, mechaniką, poezją i muzyką, zostawił także kronikę, napisaną po łacinie. Dopiero po śmierci jego znaleziono w celi oryginał tego, co nazywasz cudem. Możesz sądzić, jak jestem wdzięcznym zakonnikowi z Reichenau, który przysłał mi tę kopię.

— Co za wzniosłość, co za melodia! jaka czułość! szeptał O. Omehr, czytając rękopis na nowo. Albo się bardzo myłę, lub pozdrowienie to będzie po pozdrowieniu archaniola Gabriela tem, które najprędzej dojdzie do serca Najświętszej Dziewicy, tem, które zakonnicy oddani czci Jej, będą najczęściej do Niej zasyłali.

O. Omehr nie mylił się, na dowód czego dość tu będzie przytoczyć poetyczne tradycye, przechowane w Kościele. Pewien zakon, który w dwa wieki później nadał pozdrowieniu anielskiemu niezrównaną popularność przez utworzenie różańca, wybrał na najsolenniejsze pozdrowienie wieczorne pieśń *Salve Regina*.

Nie jeden raz — opowiadają kroniki zakonne świętego Dominika w swym porywającym a naiwnym języku — gdy braciszko wie klasztorni śpiewali: *Et spes nostra, salve*, widziano Matkę Miłosierdzia oddającą im z wdziękiem ukłon. Podczas słów: *Eia ergo advocata nostra* klękała przed Synem Swym i modliła się doń za nich. Na wyrazy: *Illos tuos misericordes oculos ad nos converte*, spoglądała na nich z uradowaną twarzą i z wzrokiem

„golebiej łagodności“. W końcu gdy śpiewali: *Et Jesum benedictum fructum ventris tui nobis post hoc exilium ostende*, Przenajświętsza Dziewica, trzymając Syna jako maleńkie dzieciątko na rękę, przedstawiała Go wszystkim razem i każdemu braciszskowi z osobna.

W innym kraju i przy innej sposobności — działo się to w Polsce — słyszano tę przeudną pieśń, zaczynającą się na ziemi, a kończącą w raju. Podczas bowiem solennej procesyi braciszkwowie zakonni padli z okrutnych rąk Tatarów, którzy zalali miasto Sandomierz. Widziano wtedy, że Ta, której umierając wzywali nazwami „Matki miłosierdzia“ i „łaskawej obroicielki“, otwierała im bramy nieba. „Czy od tej to chwili powstał zwyczaj w Zakonie, śpiewania pieśni *Salve Regina* przy łożu zakonnika, stojącego na granicy między wygnaniem, a wieczną ojczyzną? tej boskiej błagalnej modlitwy, mięszającej się z ostatniem teńnieniem, a mającej uprosić u Najświętszej Panny zmienieńnie prac i prób tej doliny łez, na wieczną szczęśliwość w obliczu Błogosławionego Owocu Jej wnętrzości. *Et Jesum benedictum fructum ventris tui nobis post hoc exilium ostende*“.

Dobry O. Omehr nie mógł się tego doczekać na świecie. Lecz wybrani widzą w Bogu wszystko; a prawdopodobnie znał on o wiele lepiej od nas historję tej przeudnej pieśni, którą się tak zachwycał.

Był to ostatni przedmiot rozmowy dwóch przyjaciół w tym dniu: dzwonek na *Benedicite* oznajmił im, że czas udać się do zamku.

### VIII.

Panowie de Hers i ich czcigodni goście po spożyciu wierzery poszli przechadzać się nad brzegami jeziora. Wspaniałe to zwierciadło, oświecone słońcem, chylącem się ku niemu, rozciągało się na południe tak daleko, jak tylko oko ludzkie mogło dosięgnąć, a w końcu zlewało się z horyzontem.

Pomimo swych wojennych zwyczajów, baron znany był powszechnie z grzeczności. Więcej niż kiedykolwiek w dniu tym otoczył nią O. Omehr'a. Z tem wszystkim po rozmowie z synem, w jego pańskiej grzeczności i uprzejmości, oraz w dowodach szczerej wdzięczności, przebijają się pewne zakłopotanie.

Podczas przechadzki, zagadnął go w tonie milej pogadanki:

— Czy wiesz, mój Ojczu, że sam siebie zapytuję, czy przyładkiem nie zmieniłeś mi mego Gilberta? Nie dozwala mi urazić

nawet słowami mych kochanych przyjaciół Stramenów: bierze ich przeciw mnie w obronę. Czy sam tylko mam walczyć z nimi? I czy to ty, Ojczy, jesteś sprawcą tak pięknego i szybkiego nawrócenia?

O. Omehr zrozumiał dobrze o co chodziło, lecz wiedział, że dyskusję o tym przedmiocie uznał za niepotrzebną.

Odpowiedział więc zupełnie spokojnie:

— Jeżeli w istocie można tu mówić o nawróceniu, to przyczyną jego była panna de Stramen, która bandażowała ranę twego syna, a nie ja.

Oblicze pana de Hers nagle pociemniało z gniewu. Lecz z równą szybkością, odzyskawszy łagodność i zwykły spokój, przemówił innym już, obojętnym tonem.

— Słyszałem, że młoda ta dama posiada wiele zalet umysłu i niepospolitą piękność. Zapewniano mię także, iż przenosi klasztor nad życie przy dworze królewskim.

— Wiadomości te są prawdziwe. Ale zdrowie jej tak jest wątłem, że podług wszelkiego prawdopodobieństwa Bóg zrobi za nią wybór i pomieści ją wkrótce w pięknym swym klasztorze w raj.

Baron, przystanąwszy, zaczął się wpatrywać w jezioro. Gilbert wraz z księdzem Hermannem był od niego oddalonym zaledwie o kilka kroków; zbliżyli się oni i idąc za przykładem pierwszej grupy, zatrzymali się także na wybrzeżu.

— Łódź! zawołał nagle młodzieniec, wskazując ręką na mały czarny punkcik, który daleko widzące oczy jego odkryły z daleka na powierzchni wód.

Punkt ten, zrazu zaledwie widzialny, zwiększał się zwolna, w końcu przybrał widoczne formy.

Była to duża łódź, płynąca ze strony Zurichu do zamku

Znajomi nasi mogli wkrótce rozróżnić czterech silnych wiosłarzy i jakąś osobistość, siedzącą w głębi łodzi.

Prawdopodobnie i oni zostali dostrzeżeni, gdyż łódź przyspieszając biegu, skierowała się prosto jak strzała, na brzeg, gdzie stali.

Za chwilę później, nie czekając, aby przytwierdzono łódkę do brzegu, jedyny podróżny wyskoczył z niej na ziemię. Poczem, odrzucając płaszcz, którym był zakryty, ukazał obecnym rysy twarzy ich księcia, sławnego Rudolfa Szwabskiego. (C. d. n.)

# ZŁOTA CZARA.

## VIII.

Świat chrześcijański oplakiwał ojca, z drugiej zaś strony morza uciechy i zabawy publiczne oznajmiały Europie, że Turcy uważali się za uwolnionych od potężnego wroga. Lecz wyznawcy Mahometa nie wiedzieli, że papieztwo nie umiera wraz z człowiekiem, a niedługo z tych samych wybrzeży, z których jęki Kościoła rozchodziły się u stóp grobu najwyższego kapłana, wydobył się okrzyk radości, oznajmujący światu wybór nowego papieża.

— Spieszcie się — rzekł biskup Leonelli do zebranych kardynałów — gdyż Rzym w każdej chwili stać się może miejscem mordów i rabunków.

Było to prawdą. Bezwstydniej jeszcze niż wrogowie chrześcijan, nędznicy, którzy ongi wznieśli zaburzenie wobec pogrzebu Sykstusa IV, okazywali dziką radość, widząc znikającą na czas nieograniczony władzę papieżką. Kardynałowie, odczuwając nagłą potrzebę ustanowienia porządku w wiecznym mieście, wiedząc przytem, że nieobsadzenie stolicy apostolskiej szkodziło interesom Kościoła, poszli za radą Leonellego

Zaledwie jedenaście dni upłynęło od śmierci Innocentego VIII, a już powołano na miejsce jego Rodryga Lenzuolego, znanego powszechnie pod nazwą kardynała Borgia. Zgodziwszy się na objęcie tronu św. Piotra, Rodryg Lenzuoli przyjął imię Aleksandra VI.

Wbrew zwyczajowi przestrzeganemu przy czterech ostatnich papieżach, Rodryg nie był Włochem. Należał on do tego wielkiego narodu Hiszpanów, który, o ile to było w jego mocy, pomścił upadek Konstantynopola, podbijając królestwo Grenady. Trzydzieści siedm lat przedtem Hiszpania dała także papieża Kościołowi. Kalikst III, również pochodzący z rodziny Borgia, ozdobił siedmdziesięcioletnią głowę tyarą papieżką. Przez trzy lata i kilka miesięcy znalazł w sobie dość sił, aby dopełnić ślubu, uczynionego w dniu wyboru. „Ja Kalikst, papież, ślubuję Bogu najpotężniejszemu i świętej a nierozdzielnej Trójcy, że będę ścigał Turków, okrutnych nieprzyjaciół chrześcijan za pomocą wojny, klątwy i każdego innego środka, jaki tylko będzie w mej mocy“.

O nauko, którą wieki otrzymują kolejno, a której nigdy wiek następny nie umie nauczyć się od kończącego się wieku! Z katedry to rzymsko-apostolskiej wychodzą zawsze słowa zba-

wienia, nietylko dla dusz, lecz i dla narodów całych. Sam jeden, książę, nierozządzający wielkimi środkami, jeżeli porównamy siły, jaką posiadała wtenczas Stolica apostolska, a jakimi dysponowały wielkie narody chrześcijańskie, starzec, niemogący liczyć na przyszłość, obowiązywał się publicznie solennymi przysięgami, że opierać się będzie napływowi muzułmanów, podczas gdy w okół niego ludy nieogłędne dozwalały zbliżyć się ku swym granicom coraz bardziej rosnącym falom niszczącego zalewu. Gdyby Europa usłuchała była rozpaczliwych nawoływań papieża Mikołaja V, Konstantynopol nie przestałby być nigdy być chrześcijańskim, nie widzianooby zielonych chorągwi proroka, powiewających na bazylikach, a dumnego Mahometa II, zasiadającego jako Bóg na wielkim ołtarzu kościoła świętej Zofii, tam, gdzie tylekroć odprawiała się święta ofiara. W tym okropnym dniu spełniły się co do słowa wyrazy wielkiego Apostoła, wypowiedziane w drugim liście do Tesalończyków: „Nie drżycie i nie lękajcie się, jak gdyby dzień Pański się zbliżał, gdyż on nie nastąpi, zanim nie nadejdzie odszczepieństwo i skażenie obyczajów, zanim się nie zjawi człowiek grzechu, syn upadku, przeciwnik Boga czyli szatan, chcący wzniesić się nad wszystko, co nazywamy Bogiem i co uwielbiamy, aż do tego stopnia, że wejdzie do świątyni Pana nad pany, usiądzie tam i każe oddawać sobie cześć, jakoby był Bogiem“. Żywy obraz i pierwiastek Antychrysta, Mahomet II ukazał światu okropne widowisko podobnego świętokradztwa. Dla czego okrzyk zgrozy nie rozległ się z jednego końca Europy do drugiego, dla czego miliony ludzi nie powstały, aby pomścić tę obelgę wyrządzoną naszemu Zbawicielowi? Jestto tajemnicą słabości i egoizmu! zdumiewającą zaiste ślepotą! Mikołaj V umarł z rozpaczy, zalecając swym następcom staranie o obronę chrześcijaństwa. Żaden z nich nie usunął się od tego ciężkiego zadania, a bez nich oddawna już prowincye chrześcijańskie byłyby się stały lupem Muzułmanów. Ręka siedmdziesięcioletniego Kaliksta wstrzymała barbarzyńską horde. Wysyłając naprzeciwko niej do Węgier Jana Huniady'ego i św. Jana Kapistrana, wzmoćniwszy za pomocą floty i ostatnich pieniędzy działania Skander-Bega w Albanii, Kalikst III udaremniał plan Mahometa II zatknięcia pół-księżycy na miastach w Wiedniu i Rzymie, aby następnie za przykładem pogańskich cesarów pójść na zdobycie całego Zachodu. Napróżno nieświadomość i bezbożność nowoczesna zwracają się przeciwko tronowi papieżkiemu. Niech Europa nie zapomina o tem, że był on i będzie zawsze nie-

tylko stolicą niezmiennej prawdy, lecz także niewzruszoną twierdzą, stojącą w obronie sprawiedliwej wolności honoru każdej ojczyzny i praw zagrożonych narodów.

Wielka ta odwaga, niedająca odstraszyć się przeszkodami, ni oddaleniem, nie osłabiła jednak w papieżu rzewnych uczuć serca. Od czasu do czasu zwracał tęskny wzrok ku ojczyźnie, a przypominając sobie dni szczęścia, które tam spędził, żałował i tęsknił za rodziną i przyjaciółmi, których zostawił daleko. Zwolna owa tęsknota zamieniła się w silne pragnienie. Wysokie stanowisko i obowiązki, pośród których się znajdował, nie dozwalały mu powrócić do drogiej a nieobecnych osób, lecz czyż nie mógł zawezwać ich do siebie, do miasta wiecznego? Z łatwością poddał się myśli, że ostatnie dni jego pocieszać będzie obecność krewnych; namówił więc synów obydwóch swych siostr, aby opuścili Hiszpanię i połączyli się z nim. Jednym z nich był Rodryg Lenzuoli. Kalikst III przybrał go w purpurę kardynalską i umarł na jego ramieniu, nie widząc, że przygotował sobie w dalekiej przyszłości następcę.

Aleksander VI, wstępując na najwyższy tron, nie sprzeniewierzył się przykładowi, jakie mu zostawili jego wuj i czterech późniejszych papieży, starał się bowiem usilnie połączyć książąt chrześcijańskich przeciwko Turkom. Widząc ze smutkiem usiłowania te pelznące na niczem, pracował z powodzeniem nad zaprowadzeniem pokoju w Rzymie. Wybór jego przejął strachem burzycieli i podżegaczy. Wiadomo, że w młodości umiał godnie nosić broń i że najwyższe nauki nie były mu obce.

Nie bez słusności zadrżeli nieprzyjaciele porządku, dowiadując się o wyborze nowego papieża. Silna ręka najwyższego dostojnika Kościoła ścisła ich do ostatnich miejsc schronienia. Zaledwie Aleksander VI opasał czoło swe tyarą, a dobrobyt zapanaował w Rzymie, który o mało co nie uległ ogłodzeniu. Ubodzy równie jak bogaci znajdowali sprawiedliwych sędziów; nieszczęśliwi dłużnicy wspaniałomyślną jałmużnę; dobrzy przewagę, a winni pewną karą. Dzięki wstrzemięźliwości, którą równoważyły tylko jego miłosierdzie i energia, potrafił Aleksander VI stawić czoło trudnościom tak zewnętrznym jak i wewnętrznym. Zapewnił królom hiszpańskim tytuł królów katolickich, skierował rozszerzenie ewangelii do nowego świata, odkrytego na lat kilka przedtem, i w krótkim czasie zaspokoił prawie wszystkie duchowe potrzeby chrześcijaństwa. Tak jak jego poprzednik, zrozumiał,



jak wielką wagę dla zwycięstwa armii chrześcijańskiej będzie miała obecność prawowitego następcy tronu ottomańskiego w Rzymie. Tym sposobem trzymał w dłoni zarazem miecz i sztandar. Zizim doznawał więc i nadal gościnności papieżkiej. Wzdychał za serdeczną miłością Innocentego VIII, lecz nie mógł wstrzymać się od uwielbienia dla inteligencji i męstwa nowego papieża. Chciałby go był znaglić do wypowiedzenia wojny Bajazetowi, a przez chwilę nawet mógł sądzić, że nareszcie doczekał się tyle upragnionej godziny.

Konstanty, król Georgii, wysłał jako najwyższego kapłana, zakonnika z reguły św. Bazylego dla zapewnienia o doskonałej jedności ludu tego z papieżem rzymskim, o najzupełniejszym poddaniu się dekretem soboru Florenckiego i z prośbą o wyprawę chrześcijan Zachodnich przeciwko Turkom, zaręczając, że chrześcijanie Wschodni wypowiedzą im równocześnie wojnę.

Dawszy nader długie posłuchanie zakonnikowi, Aleksander III kazał go zaprowadzić do młodego sułtana. Zizim zgotował prawdziwą ucztę człowiekowi temu, który przebył morza, aby przynieść przysięgę sprzymierzonego ludu.

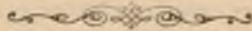
— Bądź błogosławionym — mówił doń — odważny chrześcijanie, w ustach którego dźwięczy mowa mej ojczyzny. Tam gdzie dzień wschodzi, powiedz mi czyż honor może zagasnąć? Wiedziałem o tem, wiedziałem dobrze, że synowie Azji zażądają zerwania pęt i łańcuchów, aby wolni i dumni mogli wzniesić głowy, dziś tak upokorzone! Weź tę drogocenną spinkę. Daje ci ją przyszedłszy władca wielkiego mocarstwa; powróciwszy do ojczyzny, pokaz ją braciom i ponieś królowi twemu ten rubinowy pierścień. Powiedz, że sułtan Zizim zasyła mu pozdrowienie i nazywa go bratem, że Georgia będzie wolną i szczęśliwą, gdy ja zostanę mocarzem, że wiara chrześcijańska nie znajdzie we mnie wroga. Jeżeli ludy moje, pouczone mem staraniem, będą jeszcze zazdrościły innym wojennych tryumfów, nie zagrozę już wybrzeżom i granicom Zachodu, lecz zwracając ich pragnienia ku ziemiom azyatyckim, zapuszczę się w głąb tej części świata, gdzie poniszczę tylko szkaradne barbarzyństwo i gdzie stanę się równocześnie cywilizatorem i wielkim zdobywcą.

— Niech Chrystus wysłucha cię, królu, urodzony w purpurze! zawołał zakonnik. Powrócę wnet do mej ojczyzny i opowiem tam o twoich szlachetnych zamiarach. Przyjdź, przemów słowo, a cała Georgia powstanie i pójdzie za tobą do walki.

W kilka dni później ze szczytu terasy, z której Zizim lubiał się przypatrywać okolicy, ujrzał ambasadę jadącą do portu Civita-Vecchia. Miała wsiąść na swój okręt. Nieszczęśliwy książę uczuł ścisnienie serca.

— Niestety, myślał smutnie, oni wracają spokojnie na Wschód, a ja mogę im towarzyszyć tylko chęciami i niestrudzonemi nadziejami. Czyż będzie mi kiedy dozwolonem ujrzeć ojczyste niebo? Moje plany upadają jedne po drugich. Ach! ażeby znieść bez skargi wolny bieg czasu, należy posiadać, czuję to dobrze, więcej siły duszy, niż jej potrzeba na widok śmierci na polu walki!...

(C. d. n.)



## R Ó Ż N O Ś C I.

### Wiesł w górach!

Nad wód zwierciadłem lekko pochylona,  
 Jak dziewczę młode, na ustach z uśmiechem,  
 Wieńcem, drzew-kwiatów żywo ubarwiona,  
 I świeżym wiatru pieszczona oddechem  
     Wpółród gór naszych niby ich kochanka,  
     Śmieje się wioska z za róż i pół wianka.

Góry kochanki tak o nią zazdrosne,  
 Że ją ramieniem opasując w koło  
 Czuwają wdzięki swemi — i miłosne  
 Ślą zewsząd ku niej spojrzenia wesoło.  
     I tak uroczym pieszczą barw promieniem,  
     Że wioska pod ich kraśnieje spojrzeniem.

I stoi drżąca — niby zawstydzona,  
 Że się czarowi gór uwieść tak dała,  
 I dziwnie jakoś cała zamyślona,  
 W cieniu się drzew swych smętnie zadumała,  
     Lecz nowe blaski ślą znów czarodzieje  
     W promieniach słońca — I wioska się śmieje,

I znów na nowo wesoła, śmiejąca,  
 Jak przedtem słucha w rozkosznym zachwycie,  
 Co jej tam powie z gór jodła szumiąca,  
 Wiosny swą wonią zwiastująca życie,  
     Albo ptaszyna, co z wysokich szczytów  
     Sięga piosenką aż nieba błękitów.

Strumyk się widać zląkł swych przeciwników  
 Gór, i chcąc przejść je w miłosnych zabiegach,  
 Szeptą piosenkę rzewną wśród kamyków,  
 I świecąc swem czołem, w umajonych brzegach,  
 Tak jasno, żywo, na wioskę spogląda,  
 Że ona z wdziękiem w nim się już przegląda.

I wszystko dla niej to jest — wszystko pieści  
 Ją swem spojrzeniem — nawet głazów skała  
 Przyzwyczajona do hołdów i cześci —  
 Pod promieniami słońca się rozśmiała,  
 I choć w wykutej od wieków koronie,  
 Jak siostra ku wsi swe pochyla skronie.

I zewsząd widać ten uśmiech natury,  
 Co czystą myślą do duszy nam spływa,  
 A wznosząc serce uczuciem do góry,  
 W zachwycie szczęścia ku Niebu porywa,  
 Bo w wonie lasów, w strumienia i drzewa  
 Myśl Stwórcy w jedną harmonię się zlewa.

A ty — po długiej drodze walk i trudów.  
 Gdy spocznieś tutaj wędrowniku młody  
 Coś próżno walczył wpośród miast i ludów,  
 By dojść do czystej wyższych dusz swobody  
 Odetchniesz tutaj ową prawdą świętą  
 W dziełach Wszech-Stwórcy cudownie zamkniętą.

*W górach dnia 20 czerwca 1882.*

*W. B.*

## LIST Z WARSZAWY.

*Warszawa, 21 czerwca 1882.*

(Zabawy — Zmiany ministrów — Woronców - Daszków — Biskupi — *Nowiny* — Prasa nasza —  
 Cenzura — Obecne stosunki — Przyszłość).

Wystawa koni, targ wełniany i wyścigi ściągnęły do Warszawy mnóstwo osób z prowincyi, a nawet z dalszych stron. A że do zabawy nie brak u nas nigdy ochoty, a sposobność się nadarzyła, więc też mamy tu drugi, letni karnawał, szereg świetnych zabaw i kilka hucznych wesel. Czy jednak te strojne i huczne festyny, w naszych stosunkach, bardzo są na miejscu?...

\* \* \*

Nominacya Tolstoja, a upadek Ignatiewa, spowodowany głównie procesem toczącym się u was, a względnie wyjściem na

jaw dobrych stosunków, w jakich pozostawali oskarżeni Rusini, zdrajcy stanu, z byłym ministrem, zmiany powyższe dla nas są obojętne; obydwaj to zagorzali wrogowie katolicyzmu i polskości, pansławiści ze szkoły Katkowów, tylko że Ignatiew podobno demagog, a Tolstoj szuka oparcia u prawosławnej szlachty!

\* \* \*

Zagadkowy wypadek z Woroncowa-Daszkowem daje dużo do myślenia; faktem jest, że w skutek tego wezwany został telefonicznie do Petersburga szef tutejszy żandarmów, słynny Orzewskij. Woroncowa-Daszkow, to największy faworyt cara, bez którego rady nic się nie dzieje; silna podagra nie pozwala mu chodzić prawie o własnych siłach; niedawno podczas posiedzenia komisji ekspertów Woroncowa-Daszkow siedzi jak zwykle w dużym fotelu na kołach, w tem otwierają się drzwi i słuszny mężczyzna, ubrany w czerwoną kacapską koszulę i wysokie buty, wchodzi i sam wtacza siedzącego Woroncowa na fotelu do drugiego pokoju; po chwili drzwi się otwierają i ten sam człowiek wytacza ministra na poprzednie miejsce; jakież zdziwienie było komisarzy, gdy się dowiedzieli, że człowiek w czerwonej koszuli to sam gosudar, który potrzebował spytać się o coś Woroncowa! Zapowiadany upadek kuratora naukowego Apuchтина nie przychodzi podobno niestety do skutku.

\* \* \*

O nominacji i powrocie biskupów nic nie wiemy; przewieziono ks. biskupa Borowskiego do Płocka na mieszkanie i znowu cicho! Czekamy ciągle cierpliwie, bo wierzymy, że nic się bez woli Najlepszego Ojca nie dzieje; po wielkich krzyżach kornie znoszonych — zbawienie!

\* \* \*

Dobra nowina do zapisania. Oto *Nowiny*, nędzne piśmido, które obok *Prawdy* i *Przeglądu Tygodniowego* siało u nas zgrubne materialistyczne teorie, upadło, bo zakupione zostało przez jednego z najmniejszych tutaj finansistów p. K., który chce zmienić kierunek pisma i zmienić redakcyę, a program ogłoszony zdaje się to potwierdzać. Wprawdzie nowy redaktor, p. Bolesław Prus, pozostawił wiele dawniejszych niemiłych wrażeń, ale wierzymy w dobre chęci, a w każdym razie pod względem negatywnym przynajmniej to dobre, bo:

*Niczem Sybir, niczem knuty,  
Lecz narodu duch zatruty,  
To dopiero bólów ból!*

To też w massoneryi warszawskiej wielki krzyk, a zebrani u p. Świętochowskiego bracia po duchu (czy po materji?!) a może i po kielni przesłali p. Prusowi oświadczenie, że odmawiają mu współpracownictwa, a zarazem wyrzucają mu odstępstwo.

*Słowo* dotychczas blade i bezbarwne, a apoteoza Jeża i nekrologi Garibaldeggo nawet przechodzą już bezbarwność w ujemnym kierunku. Czekajmy! Rząd, walczący z nihilizmem, toleruje materyalistyczne objawy i pisma, a tłumi każdy katolicki objaw, a cenzura krępuje każde gorętsze katolickie słowo.

Dokąd idziemy i dokąd zajdziemy? Czy, przyknci do schyzmatycko-nihilistycznego potworu, wyjdziemy zwycięzko w bliskich już chwilach jego upadku? Ruch katolicki na słowiańszczyźnie, a my przecież rycerze krzyża. Trzymajmy się silnie krzyża, bo w Nim zwycięztwo pewne!

Z.

## LISTY Z RZYMU.

Rzym, 24 czerwca.

### I.

Piąta konferencya O. Pawlickiego, pomimo niedogodnej południowej godziny, zwłaszcza przy rozpoczynających się upałach, stosunkowo znaczną zgromadziła liczbę słuchaczy. Rzeczą była: *O prawdziwości pism św. Jana Apostoła*. Podniosłość umysłu i bujność imaginacyi ukochanego Ucznia Zbawiciela, niezaprzeczoną wyższość jego teologiczno-mistyczna nad innymi Apostołami, oto powody, mówił prelegent, dla których racjonalści głównie przeciwi św. Janowi całą swą bezwyznaniową żołą zwrócili, i zaprzeczają nie tylko autentyczności pism jego, ale nawet przeczą, aby Jan święty kiedy egzystował. Osoba jego to myt poetyczny.

Przemądre i mozolne wywody, jakich niemieccy erudyci do polepszenia swych twierdzeń używają, zbijał prelegent faktami historycznymi. Dowodził najprzód, że święty Jan pod koniec życia ewangelie swe pisał w Efezie, gdzie został pochowany, i wykazał następnie, że zwykłą sobie łatwością i głębokością argu-

mentów, które mu płyną jak z rogu obfitości, autentyczność pism św. Jana z samego ich tekstu.

Co do pierwszego, mówił prelegent: Gdy w roku 196 biskupi Azji nie chcieli przystać na żądanie papieża Wiktora, aby obchodzić Paschę wedle zwyczaju przyjętego na Zachodzie (w pierwszą niedzielę po pełni wiosennego przesilenia dnia z nocą), jeden z nich, Polikrat, odpowiadając papieżowi w imieniu wszystkich, powołał się na zwyczaje apostołskie przechowane święcie w Azji, gdzie świeżą jest jeszcze, pisał, pamięć takich wielkich Świętych, jak Filip, jeden z dwunastu, pochowany w Hierapolis, lub jak Jan święty, co spoczywał na łonie Zbawiciela, a pochowany w Efezie. Polikrat sam, wtedy biskup efezki, współczesny prawie św. Jana, bo najwięcej w lat 30 po śmierci tego urodzony, doskonale z pewnością znał i podania miasta i historię Kościoła. Świadcstwo więc jego, wydane w sprawie publicznej i tak głośnej i w imieniu tylu biskupów, nie tylko nie może być podejrzanę, ale jest dokumentem wielkiej wagi, stwierdzającym, że Jan święty rzeczywiście w Efezie został pochowany, lecz nie tylko pochowany, ale i czas dłuższy przebywał w Efezie. Świadczy o tem Ireneusz w dziele swem *Adv. Haer.*, gdzie często wspomina o św. Janie i o św. Polikarpie. Między innymi mówi on: św. Jan, uczeń Zbawiciela, na piersiach którego spoczywał, ogłosił ewangelię swoją, gdy przebywał w Azji w Efezie (I. Eus. Hr. E. p. 367) i dalej, mówi: Kościół efezki fundował Apostoł Paweł, Apostoł Jan pozostał tam aż do czasów Trajana (III. 4. p. 195) i znów: Polikarp nie tylko był uczniem Apostołów, lecz przez nich na biskupa smyrneńskiego został poświęcony. Ten sam znów Ireneusz w liście swym do Florina, przypominając mu lata młodości, aby go do zmiany życia zachęcić, mnóstwo najcenniejszych podaje wiadomości o stosunku św. Polikarpa z Apostołem Janem. Wprawdzie p. Keim twierdzi, że św. Ireneusz nie o Janie Apostole, ale o jakimś Janie księdzu mówi w tym liście; twierdzenie to wszakże niżej stoi wszelkiej krytyki. Ale choćby i tak nawet było, to silna i żywa wiara i przeświadczenie kościołów w Azji i Kościoła rzymskiego w owym czasie o pobycie św. Jana w Efezie i o ścisłym jego stosunku z Polikarpem, dostatecznie fakt podjęty stwierdzają.

Nie trudno też było prelegentowi usunąć wywody p. Scholtzen, oparte na chronologii, wykazując liczbami, że św. Polikarp, urodzony około roku 82, umarł bowiem w roku 168, mając lat 86, mógł zaledwie, będąc dzieckiem, widzieć świętego Jana. Najnowsze

odkrycia, zrobione przez p. Waddingtona, wykazały, że męczeństwo św. Polikarpa przypada na rok 156, za prokonsulatu Staziusza Quadrata. Nowe to odkrycie wielkiej doniosłości w archeologii nowożytnej przyjęte zostało jednogłośnie przez wszystkich racjonalistów, jak Renan, Aubé, Lipsius, Hilgenfeld, i przez wielu starych protestantów. Jest więc rzeczą pewną i dokumentami historycznymi stwierdzoną, że Jan święty pod koniec życia w Efezie przebywał i tamże został pochowany.

Tak wykazawszy pierwszą część zadania, szedł prelegent do części drugiej, do autentyczności pism św. Jana. Pisma te, mówił, mogły być sfalszowane albo za życia, albo po śmierci św. Jana. To postawiwszy jako punkt wyjścia, prelegent wziął pod rozbiór krytyczny *Objawienie* św. Jana, którego pierwsze trzy rozdziały wszelką możebność fałszu usuwają. Wstęp ten bowiem objawienia jest jakoby encykliką do siedmiu kościołów w Azji mniejszej, a na pierwszy rzut oka zdradza i powagę i pewną władzę w Autorze. Niektórym kościołom nawet gorzkie słowa prawdy wypowiada. Któżby śmiał w podobny sposób pisać i przemawiać do biskupów i kościołów za życia Apostoła? a tem więcej jeszcze po jego śmierci. Kościoły obrażone czyżby się nie upominały i nie dochodziły krzywdy sobie na sławie zrobionej? Jednakże przez cały wiek drugi cicho w Azji mniejszej, o żadnym nie słyhać sprostowaniu, a owszem widzimy, że tacy mężowie, jak święty Justyn męczennik, św. Polikarp i św. Ireneusz *Objawienie* św. Jana za autentyczne mają i za takie ogłaszają.

Przechodząc do polemiki z Renanem, mówił prelegent, że w jednym z swoich dzieł: *L'Antéchrist*, twierdzi on, jakoby powodem napisania *Objawienia* było pojawienie się za cesarza Gabby Nerona Samozwańca, i że święty Jan pragnął tym sposobem zatrzeć chrześcijan, z obawy nowych prześladowań, uspokoić i zapewnić, że Neron *redivivus* tylko przez trzy i pół lat panować będzie, że zostanie zabity przez Chrystusa Pana i że potem nastąpi przez lat tysiąc panowanie sprawiedliwych. Nie trudno było O. Pawlickiemu całe to imaginacyjne budowanie Renana samym tekstem ksiąg natchnionych do szczytu obalić, a dostało się i kabale, którą p. Renan chciał znaczenie liczby 666 do imienia Nerona zastosować.

Następnie prelegent z punktu widzenia filologicznego jasno wykazał, że tak *Objawienie*, jak i czwarta ewangelia wcale się między sobą co do języka nie różnią, owszem, jedno świadczy

nawet i pod tym względem autentyczności drugiego. Wychodząc dalej z punktu widzenia filozoficznego, zbił przypuszczenia szkoły tubingskiej, jakoby *Objawienie* było manifestem stronnictwa żydowsko-chrześcijańskiego i paszkwilem na św. Pawła. Liczne i szczęśliwe zrobiwszy porównania pism obu Apostołów, świetnie wykazał prelegent, że obaj jednakowo rozumieją, jednakowo się zapatrują i w ten sam sposób wyrażają tak o Boskiej naturze Jezusa Chrystusa, jak o sądzie ostatecznym, o antychryście, o odrodzeniu świata i powołaniu pogan.

Pisma więc św. Jana, czy to z punktu widzenia filozoficznego brane, czy sądzone i rozbiegane pod względem chronologicznym, historycznym, czy geograficznym, zdradzają zawsze w autorze świadka naocznego wypadków i zdarzeń, które opowiada, obznajomionego doskonale z najmniejszymi szczegółami — nie mogły więc być uważane za apokryfy, lecz są niewątpliwie dziełem św. Jana, najulubieńszego i najbliższego Ucznia Chrystusa Pana.

Sami protestanci zresztą, mówił pod koniec prelegent, jak Luthardt, Godet, Thiersch i niektórzy racjonalści, jak Gebhardt, utrzymują, że Jan święty po śmierci N. Panny przeniósł się do Efezu dla łatwiejszej obrony Kościoła przeciw herezyom ebionistów i cerescejanów. Wysłany przez Domicyana na Patmos był tam cudownem zaszczycony objawieniem przyszłych klęsk Kościoła. Po śmierci prześladowcy Domicyana, powrócił do Efezu, gdzie na żądanie biskupów i wiernych napisał swą ewangelię, również jak *Objawienie*, podniosłą i pełną natchnienia siłą.

Konferencyę swą zakończył prelegent przytoczeniem wiersza datującego się z średnich wieków, a który w prostych słowach pięknie maluje i zasługi i wielką postać i znaczenie św. Jana w Kościele:

*Volat avis sine m<sup>o</sup>,  
Quo nec Vates nec propheta,  
Evolavit altius.*

*Tam implenda quam impleta,  
Nunquam vidit tot secreta  
Purus homo purius.*

(Daniel, Thesau: hymn. II p. 166).

Szósta i ostatnia konferencya zapowiedziana na 25 czerwca na przyszłą niedzielę.

\* \* \*



Wkrótce ma wyjść z kongregacyi Ritów dekret znoszący przenoszenie (*translata*) Świętych z jednego dnia na drugi. Odtąd, na jaki dzień Święty przypada, w tym dniu będzie obchodzony, a inni, jeśli się razem kilku zejdzie, zostaną zredukowani do tak zwanego w ordo kościelnym obrządku *simplex*. Wiele ztąd wypadnie dni feryalnych; dlatego dekret ma przypisać *Officium* o Przenajświętszym Sakramencie na każdą wolną feryę piątą, a o Niepokalanem Poczęciu N. Panny, na każdą wolną sobotę.

\* \* \*

Odżył nasz sławny brzuchomówca, o którym przez jakiś czas głucho było. Zaczęły się znów pojawiać w dzienniku *Rasegna*, ścieku wszystkich sekciarskich brudów, artykuły, zjejące nienawiścią przeciwko polskim w Rzymie dostojnikom Kościoła. Najprzód dość długo szkalował msgra Czackiego, teraz pod tytułem: *Un altro Polacco*, szkaluje Jego Eminencyę naszego ks. kardynała. Jeśli te brudy podnoszę, to jedynie tylko dla oddania raz jeszcze świadectwa tej wielkiej prawdzie: „czem skorupka nasiąknie za młodu, tem na starość trąci“, czyli innemi mówiąc słowami: „kto się brzuchomówcą urodził, ten brzuchomówcą zginie“. *Sit ei terra levis*. Po pogańsku czyniącemu pogańskiem tylko można odpowiedzieć zyczeniem.

\* \* \*

Dochodzi mnie w tej chwili wiadomość, że prekonizacya biskupów polskich, na przyszły konsystorz na dzień 3 lipca naznaczona, znów została wstrzymana i tym razem już podobno *ad calendas graecas*. Zmiany ministeryalne w Petersburgu spowodowały to odroczenie. Dziś trudno się spodziewać, aby pomyslniejszy wiatr ztamtąd tak prędko zawiał. Wszystko w rękach Bożych. Ciężka to próba, przez którą Kościół polski przechodzi, aby tylko wytrwać, a obfitych można się z pewnością spodziewać z niej owoców. Kogo Bóg chłoszcze, tego miłuje!

\* \* \*

Zapewne już Was doszedł piękny list Ojca Św. do biskupa Przemyskiego. W trudnych tych czasach, słowo Najwyższego Pasterza i słowo prawdziwe Ojcowskiej miłości pociechy i zachęty, to orzeźwiający wietrzyk pośród letniego skwaru słońca. W Watykanie pojmują całą grozę naszego położenia, całym sercem ją odczuwają i pragnęliby ulżyć nam ciężarowi, ale i tam na nieszczęście atmosfera coraz cięższa, coraz to nowe gromadzą się

chmury. Jeśli zabłyśnie czasem promyk słońca, to zaraz i zginie. Lecz umieją tam cierpieć — umieją czekać.

\* \* \*

Pod datą *IV. Id. Iunii* wyszedł list Apostolski o obowiązku ofiarowania za wiernych w dni świąteczne mszy świętej, dotyczący biskupów świata katolickiego (*De missae Sacrificio in singulos dies festos, pro populo. Ab omnibus Catholici Orbis Episcopis celebrando*). Dekret ten wydany został na żądanie biskupów, od wielu lat zgłaszających się z pytaniem do Rzymu, jak mają rozumieć encyklikę: *A quo die*, wydaną w tym przedmiocie przez Klemensa XIII, a w której powiedziano jest tylko: *quam crebro placationis hostiam pro nostris populique peccatis Deo Patri immolare*.

Encyklika: *In suprema rei*, nowo wydana, stanowczo sprawę orzeka: *Omnes et singulos Episcopos, quacumque dignitate etiam Cardinalitia auctos, item Abbates iurisdictionem quasi Episcopalem in Clerum et populum cum territorio separato habentes, in Dominicio aliisque festis diebus, qui ex praecepto adhuc servantur, et qui ex dierum de praecepto festorum numero sublatis sunt, omni exiquitatis reditione aut alia quavis exceptione remota, ad Missam pro populo sibi commisso celebrandam et applicandam teneri*. — Rozumie się, że nie w katedrze i *coram populo*, jak obowiązani są do tego proboszcze w kościołach parafialnych, ale i w prywatnej kaplicy msza święta, odmówiona w intencji wskazanej, zadość czyni przepisanejmu obowiązkowi, a wystarcza msza jedna, choćby biskup dwiema, lub więcej rządził dyecezyami.

Postanowienie wyżej wymienione nie obowiązuje wcale biskupów tytularnych. Chociaż *si aequitatis caritatisque episcopalis ratio habentur*, powiada encyklika, *eos etiam interdum sacrificium offere, ut respiciat Deus miseram Ecclesiarum illarum conditionem, quarum titulo et nomine ipsi honestantur*. Przepraszam za tyle łaciny, ale rzecz to wiadoma, że ducha rozporządzeń kościelnych żaden lepiej nie wyraża język jak łaciński.

\* \* \*

Choroba nuncyusza paryzkiego bardzo zmartwiła Ojca Świętego. Pragnąłby On monsignora Czackiego jak najdłużej zatrzymać w Paryżu, widząc jednakże niepodobieństwo, ma go na zapowiedzianym konsystorzu wrześnieowym mianować kardynałem.

## LISTY Z WIEDNIA.

Wiedeń 22 czerwca.

## I.

1) Kronika polityczna. — 2) Śmierć Garibaldeggo. — 3) Rozprawa o żydach w sejmie węgierskim. — 4) Sprawozdania poselskie. — 5) Rzeczy szkolne. — 6) Bractwo nieustającej adoracyi N. Sakramentu. — 7) Słótko o dwóch fundacyach. — 8) Nabożeństwo do Serca Jezusowego. — 9) Triduum na cześć św. Wawrzyńca z Brunduzyum. — 10) Nowa monstrancya. — 11) Starokatolicyzm. — 12) Teatr. — 13) Nekrologia.

1) Gdyby kto jeszcze powątpiewał, iż żydowsko niemiecka prasa liberalna zostaje na posługach i na żołdzie massoneryi, to niech odczyta łaskawie owe napuszyste artykuły, jakie pojawiły się w tutejszych dziennikach z powodu śmierci Garibaldeggo, tego herszta rewolucyi europejskiej. Przebrana miara kadzidla sprawia zakrzuszenie. Mimowoli też krztusić się trzeba, ale od śmiechu, jak *N. fr. Presse* zowie mniemanego pustelnika z Kaprery, i to całkiem na seryo, Waszyngtonem, a *N. W. Tagblatt* Napoleonem I, jak inne *Pressy* i *Blatty*, prześcigając się w panegirykach, zowią go to bohaterem, to włoskim Moltkem, to genialnym mężem stanu, to ideałem demokracji, to twórcą zjednoczonych Włoch, to, co nakoniec wedle tych pismideł stanowi szczyt pochwały, błogosławioną maczugą, która zdruzgotała świecką władzę Papieży. Apoteoza ta Garibaldeggo, to nie innego, jak tylko w wysokim stopniu niesmaczna, a z wielu względów nawet wielce komiczna obrona tych samych antimonarchicznych i antikościelnych zasad, których ten wrzekomy mąż „opatrnościowy“ był żywym wcieleniem, a którym dziennikarstwo liberalne jak adwokatowało, tak ciągle jeszcze, bądź jawnie, bądź skrycie adwokatuje. Apoteoza ta ze strony prasy liberalnej to *oratio pro domo sua*. Katolicy, szanując majestat trumny, zostawiają sąd o czynach złożonego w niej wroga swego bezstronnemu wyrokowi dziejów. Piękny dowód tej iście chrześcijańskiej szlachetności wobec martwych zwłok zapamiętałego nieprzyjaciela Stolicy Apostolskiej złożył właśnie papiezki organ *Osservatore Romano*, w artykule wzmiankującym o jego śmierci. Katolicy, jak żadnej, tak też i Garibaldeggo trumny nie kamienują, mają atoli, uprzedzając sąd historyi, już teraz prawo wypowiedzieć, iż nie był on ani Scypionem, ani Aleksandrem W., ani Cyncynatem, ani „dobroczyńcą“ ludzkości, lecz dość pospolitym awanturnikiem, jednym z owych licznych spiskowców, zięjących jadem nienawiści przeciw prawowitym monarchiom i przeciw Kościołowi, a zresztą niczem innym, jak tylko fantastycznie ukostyumowaną maryonetką w rękę tajnych stowarzyszeń i wyrafinowanych intrygantów w Anglii, w Sardynii, a mianowicie w rękach takiego mistrza intrygi, jakim był niezaprzeczenie Napoleon III. Oprócz bombastycznych pochwał po dziennikach, sławiono także i z trybun parlamentarnych „ów wielki posagowy charakter“ Garibaldeggo. Nie zdziwi nikogo, iż to uczyniono w Paryżu i Rzymie, w tych krajach bowiem burmistrzuje rewolucya na dobre, ale

dziwić może, i całkiem słusznie, iż w sejmie węgierskim słyszano panegiryk, ubóstwiający człowieka, który jak był, tak i umarł najzacietszym wrogiem dynastji Habsburgów. Panegiryk ten wygłosił deputowany, żyd, Helfy. Fakt ten wybornie ilustruje wdzięczność rasy semickiej za to, nie tak równouprawnione, jak raczej uprzywilejowane stanowisko, jakim ta rasa właśnie w krajach pod berłem tejże dynastji się cieszy. Pośmiertne to ubóstwienie lichego indywiduum tak w dziennikach jak i w parlamentach wydrzeć musi z duszy każdego człowieka dobrej wiary. ten całkiem uzasadniony wykrzyk: o *tempora miserabilia!* Tak *miserabilia valde*, jeżeli, aby zasłużyć na miano: „wielkiego człowieka“, wystarczy być bluźniercą Boga, nieprzejednanym wrogiem Kościoła, zwodzicielem ludów, prorokiem kłamstwa, obłudnym przyjacielem swego króla. i wielkim koftą zasad wywrotowych. Boże zachowaj każdy naród szanujący własną godność od takich wielce smutnych i politowania, jeżeli nie kłątwy, godnych wielkości!

\* \* \*

2) W sejmie węgierskim, przed samem zamknięciem, toczyła się żwawa, niemal namiętna rozprawa na temat kwestji żydowskiej. Rozprawa ta dowiodła, iż sprawa żydowska zaostrza się w Węgrzech z każdym dniem, a nieodszukanie dotąd dziewczyny chrześcijańskiej z Tisza Eszlar, którą miano zarznąć w synagodze w zabobonnych jakichś celach religijnych, przyczynia się do tego, iż oburzenie przeciw rasie semickiej potęguje się do coraz groźniejszych rozmiarów. Debatowano nad prośbą komitetu szatmarskiego, popartą przez liczne inne komitety, by emigrantom żydowskim z Moskwy zabronić osiedlania się w krajach korony węgierskiej. Poseł Istoczy, przemawiając za tą petycją, rzucił śmiało rękawicę rozpanoszeniu żydostwa w Węgrzech, zzywając rząd, by tenże nietylko przeciw emigrantom moskiewskim, lecz i przeciw żydom osiadłym od dawna na ziemi węgierskiej pomyślał w drodze ustawodawczej i ekonomicznej o środkach obronnych i ochronnych, by państwo i ludność chrześcijańska, tak w miastach, jak i po wsiach, przestały już być helotami tej rasy. Dzielnie też zbijał wymowny ten poseł owe utarte i za dobrą monetę przyjmowane liberalne frazesy „o zacofaniu katolików“, „o średniowiecznem barbarzyństwie“, „o nietolerancji i braku humanitaryzmu“, któremi to frazesami zwykły żydowskie i żydom zaprzędane dzienniki szermować, ilekroć tego wymaga korzyść judaizmu. W końcu powołując się na zasady talmudu, napiętnował jako fałsz wierutny to twierdzenie, iż brak równouprawnienia wyrobił w rasie semickiej pewne przywary, których ona, jako żywo, nie posiadała nigdy, i z których po równouprawnieniu poczyna się otrząsać. Tymczasem żyd, przed jak i po emancypacji nie lubi znoej pracy, czy to w roli, czy przy warsztacie. ale natomiast lubi, i to bardzo, łatwy i obfity zysk zdobyty bez mozołu czy to lichewką, czy stręczycielstwem, czy rozpijaniem ludu po karczmach. Takie zajęcie wygodne a dobrze się rentujące kocha każdy żyd, bez różnicy, czy on hałatowiec, czy surdutowiec, a od pracy znoej i mozolnej, od pracy rzeczywiście stroni, bo ta

praca, wedle talmudu, to wyłączny obowiązek niewiernych, obowiązek tych wszystkich, którzy nie należą do „ludu wybranego“. Emancypacya w tych poglądach, i w tych obyczajach semitów nie zmieniła nic a nie, co najwięcej, otwarła przed nimi tem szersze pole do ich zgubnej działalności. Wojnę wypowiedział poseł Istoczy żydowstwu w Węgrzech, wojnę nie bronią sieczną, lub palną, lecz bronią pokojowego ustawodawstwa, wojnę nie jednostkom, lecz żydowstwu zorganizowanemu w potęgę światową, która wszędzie, gdziekolwiek dojrzy jakiś kęs cywilizowanej ziemi, jakąś szczyptę dobrobytu, wyciąga swe popłipowe ramiona. Mowa ta ściśle przedmiotowa, wywołała, jak było do przewidzenia, ze strony żyda, posła Wahrmana, osobistemi wycieczkami naszpikowaną, w wysokim stopniu obraźliwą odpowiedź. I to całkiem naturalnie: zwykła to taktyka, gdy się złej sprawy broni. Nie mogąc obalić argumentów przeciwnika, szkaluje się przynajmniej jego osobę. Tak polemizują żydowskie dzienniki, tak polemizował z Istoczym i Wahrmann. Dziwna atoli i smutna wielce rzecz, iż z odsieczą judaizmowi pospieszyli i chrześcijanie, a mianowicie sam pan prezydent gabinetu, Tisza, i kilku liberalnych posłów, przecząc stanowczo, jakoby żydowstwo wywierało na ludność krajową tak zgubny, rozkładowy, lub demoralizujący wpływ. Przeczenie takie, wbrew oczywistej prawdzie, wbrew straszniemu zadłużeniu i zubożeniu ludności słowackiej, rumuńskiej, serbskiej, a częściowo nawet i madziarskiej, zaprzeczenie takie jest albo przewrotną obłudą, albo naiwnością zbliżoną wielce do grubej ignorancji tego, co się w własnym domu dzieje. Pomimo tej odsieczy ministeryalnej, poselskiej i dziennikarskiej ruch antysemitki w Węgrzech nie da się tak łatwo zażegnać, a odbyta w sejmie tak burzliwa rozprawa nad kwestyą żydowską jest niezaprzeczenie jednym z owych społecznych objawów, które zwykły poprzedzać w społeczeństwach każdą większej doniosłości katastrofę. Co zaś do owej dziewczyny chrześcijańskiej, którą żydzi mieli zamordować, to, nie uprzedzając wyniku toczącego się śledztwa, tem bardziej, iż jak donoszą właśnie, miano ją wydobyć z rzeki Cisy, bez wszelkich znaków gwałtownej śmierci, chciałem jedynie sprostować owe kateryczne twierdzenia dzienników żydowskich, iż tego rodzaju morderstwa chrześcijan przez żydów, w celach zabobonno-religijnych, są li wymysłem, baśnią złośliwą fanatyków katolickich. Nie bajki to wcale. Szkaradne takie zbrodnie fanatyzmu żydowskiego to nie bajeczne wymysły, lecz fakta historyczne. W połowie XV stulecia zamordowali żydzi w Tyrolu troje dzieci chrześcijańskich: Jędrzeja Rinu, Szymona z Trydentu i Urszulę Pöck z Lienzu, a 5 lutego 1840 roku zamordowany został w Damaszku, w dzielnicy żydowskiej, zakonnik, kapucyn O. Tomasz i tegoż służebny. O tem morderstwie podał szczegółową, dokumentami urzędowej wiarygodności stwierdzoną relację ś. p. ks. prałat Mislin w znakomitem swem dziele: *Die heiligen Orte* (drukowane w Wiedniu w roku 1860). Zresztą kwestyę tę sporną, czy takie zbrodnie popełniane były, lub nie, wyświecił stanowczo przed laty kilkunastu mąż tak głębokiej wiedzy dziejowej jak ks. prałat Sebastyan Brunner, a wyświecił na niekorzyść judaizmu.

Jako redaktor wybornej *Kirchen-Zeitung* toczył na ten temat długą polemikę z żydem, Ignacym Kurandą, redaktorem żydowskiej *Ost-deutsche Post*, a broniąc swej tezy dowodami ściśle autentycznymi, wyszedł z niej zwycięzko. Zasada: *si fecisti-nega*, może popłaci wobec tłumu bezmyślnego, a tumanionego szumną frazeologią, lecz wobec faktów stwierdzonych historycznie *nullius est valoris*.

\* \* \*

3) Obradujące sejmy w trzech krajach koronnych nie obudzają żywego zainteresowania w szerszych kołach. Na porządku dziennym bowiem są li sprawy czysto administracyjne, czysto prowincjonalne. Jedynie sejm tyrolski zaznaczył swe stanowisko katolickie, gdy na wniosek jednego z posłów postanowiono uchwalić ustawę uchylającą odnośnie od szkół tyrolskich, ten paragraf, który, odsądzivszy władzę duchowną od nadzoru nad szkołami, przyznał takową państwu i jego organom wykonawczym. Sprawozdania poselskie herbstowców brzmią na jedną i tę samą nutę: nie masz dobra w Cislitawii, dopóki gabinet hr. Taaffego u steru, a dopiero nastanie rajska era, skoro warcholstwo centralistów znowu zacznie burmistrzować. Ztąd też opozycya lewicy przeciw gabinetowi ugodowemu, opozycya *usque ad finem*, oto program tej niepoprawnej kliky na przyszłość. Zaciętrzewienie to warcholów centralistycznych, potępione przez koronę, odstęczyło od nich na dobitkę i jedynego przyjaciela, na którego liczyli jakby na Zawiszę. Żelazny kanclerz niemiecki, o którym mniemano, iż wzruszony jękami uciskanych wrzekomo przez Taaffego Niemców anstryackich, zmarszczywszy brwi, zdmuchnie z widowni politycznej cislitawski gabinet ugodowy, ten ubóstwiany przez nich książę Bismark nacechował Herbsta i jego klikę publicznie z trybuny parlamentarnej w Berlinie jako półgłówków, a wicherzenie ich opozycyjne nazwał wręcz szkodliwym dla monarchii austro-węgierskiej. *Ei tu Brute! contra me*, wołają z goryczą liberalno-żydowskie dzienniki. Po takiej nauce, otrzymanej ze strony najlepszego swego przyjaciela, powinniiby już centraliści przyjść do tego przekonania, iż odegrali w Cislitawii finalnie swą rolę polityczną. Takby sądzić należało, lecz *na delirium tremens* zdrowego rozsądku, jakie w tej koteryi grasuje, nie masz lekarstwa. Jak wicherzyli, tak wicherzyć nie przestaną, aż nowe wybory przerzedzą ich szeregi do tyła, by się nikt z nimi, ani rząd, ani stronnictwa jakiegokolwiek liczyć więcej nie potrzebowały.

\* \* \*

4) Klątwa naszej epoki jest niezaprzeczenie odstępstwo, apostazja od chrześcijaństwa w życiu państwowem i szkolnem, a to począwszy od uniwersytetów, a skończywszy na szkołach ludowych. Bez pomówienia o przesadę, można śmiało postawić to twierdzenie, iż nauka religii w anstryackiej szkole ludowej jest w ogólności wcale niedostateczna, a w większej części szkół wiejskich mniej niż niedostateczna. Wystarczająca nauka religii w szkołach ma do zwalczania mnogie, przemnogie zawady i trudności. Do takich przeszkód zali-

czone być muszą najprzód sam duch liberalizmu, którym przesiąknięta nawskróś nowoczesna era szkolna i jej adepci, następnie zbyt skąpa ilość godzin, przeznaczonych na naukę religii, dalej brak kleru, który obok obowiązków duszpasterskich, mimo zdwojonej gorliwości, nie może nastarczyć czasu gwoili zadośćuczynienia obowiązkom katechety w mnożących się z każdym dniem szkołach, a w końcu nie najmniejsza i to zawada, iż koszta wynagrodzenia katechetów wtłoczono na gminy, w skutek czego i odium płacenia spływa po części na osobę katechety, po części zaś wytwarza się obojętność, jeżeli nie zniechęcenie do przedmiotu przezeń wykładanego. Wszystkie te okoliczności składają się na to, iż z nauką religijną w szkołach cislitawskich smutno, bardzo smutno. Czy można temu smutnemu stanowi zaradzić? Bez radykalnych, w samą istotę rzeczy wnikaających reform, czyli, jeżeli obecne stosunki szkolne mają trwać i dalej, wszelka zmiana na lepsze jest wręcz niemożliwa, niemożliwa nawet i wtedy, gdyby brak kleru, jak się tego spodziewać należy, nie dawał się tak dotkliwie w przyszłości uczuć. Szkoła taka, jak jest obecnie, to nie zakład wychowawczy, dający państwu dobrych obywateli, a Kościołowi wierną dziatwę, lecz to raczej pensyonat pielęgnujący zasady massońskie, i propagujący zżydowienie dorastającego pokolenia. *Quid faciendum?* Oto póki czas, trzeba się imać środków, jakie jedynie są w stanie zwrócić szkolnictwo na zgodne z rzetelnie wychowawczemi celami tory. A środki te, to przedewszystkiem zainstalowanie ducha chrześcijańskiego w seminariach nauczycielskich, następnie przywrócenie nadzoru kościelnego nad szkołami, dalej wzięcie w karby dzienników, a mianowicie pedagogicznych, uderzających na Kościół, a w końcu niczem nieznużona gorliwość kleru w sumiennem wypełnianiu swych katechetycznych obowiązków. Resztę *Deus providebit*. Jaki duch panuje w seminariach nauczycielskich, to wystarczy, gdy przytoczę, iż z polecenia p. ministra Stremayra zakupiono do bibliotek tychże seminariów nastrzępione bluźnierstwo dzieło wrzekomego badacza przyrody, Brehma: *Das Thierleben*. Kilka tylko próbek z tego dzieła, mającego kształcić wychowawców młodego pokolenia: „Historja naturalna ma na to dowody, iż człowiek, to tylko w całej pełni rozwinięte zwierzę, ale nie jakiś tam legendowy zlepek gliny z wlanem weń techniem, wyższej istoty“, albo ten ustęp: „pojęcia o świętości bywają rozmaite, u Europejczyków bywa często za świętego uważany spasiony mnich, u muzułmanów przywilej na świętość posiada każdy waryat, a u Indyan małpa zdobna taką aureolą świętości, jakiejby jej nie jeden mnich mógł pozazdrościć“, albo nakoniec ta sentencya: „czem u Chińczyków czaszka szakala, tem u katolików te rupiecia cmentarne, zwane relikwiami“, i tak *in infinitum*, na każdej stronnicy, co zdanie, to lub uczona brednia, lub szkaradne bluźnierstwo. Czyż wobec takich faktów, iż były minister wyznań (!) zalecił podobny paszkwil na dogmata katolickie, dziwić kogo jeszcze może, iż pedagodzy nowoczesnego autoramentu, to ludzie, u których wiara albo już skonala, albo bliską skonania. Reforma przeto szkolnictwa jest niezbedna. Dzieła jednak tego nie zdoła przeprowadzić terażniejszy

minister wyznań i oświaty, baron Conrad. Tu trzeba silnej ręki, energii, niezłomnej energii i całego charakteru, a baron Conrad, pomimo wszelakich zalet, ma niestety janusowe oblicze, uśmiechnięte i do liberalizmu, a przynilające się i do zasad religijnych. W interesie przeto dobrej sprawy życzyć sobie należy, aby pogłoska, powtarzająca się tak uparcie o dymisji barona Conrada, sprawdziła się nareszcie, a sprawy szkolne przeszły w zarząd męża wypróbowanych przekonañ religijnych.

\* \* \*

5) Stowarzyszenie nieustającej adoracji N. Sakramentu, które zaopatruje także ubogie kościoły w aparata i sprzęty niezbędne do służby Bożej obchodziło z początkiem czerwca trzydniowem uroczystem nabożeństwem w kościele PP. Urszulanek ówczwierwiekowy jubileusz swego założenia. W roku 1858 zawiązano to stowarzyszenie w Kalksburgu na wzór istniejącego podobnego bractwa w Belgii, Ś. p. książę-kardynał Rauscher, bawiąc podówczas w Rzymie, wystarał się dla nowo zawiązanego bractwa o te same wszystkie odpusty, jakimi obdarzone zostało bractwo belgijskie; nieco później uznane zostało brewem papieżkiem z dnia 2 lipca 1858 arcybractwem na całą monarchię austro-węgierską. Miesięczne nabożeństwa dla członków bractwa odbywały się z początku w kościele św. Anny, następnie w kościele św. Elżbiety, a teraz będą się odbywać u PP. Urszulanek. Klasztor ten przyjął na siebie główny zarząd i kierownictwo całym stowarzyszeniem. Od arcybractwa wiedeńskiego odłączyły się stowarzyszenia z St. Pölten, z Olomuńca, Berna, Inspruku, Pragi, Pesztu, Celowca, Marburga, przystępując do takiegoż arcybractwa w Rzymie. Stowarzyszenie wiedeńskie zaopatrzyło w aparata 36 kościołów z wiedeńskiej archidiecezyi, 11 z gurceńskiej, 8 z trydenckiej, 1 z Brixen, 5 kościołów z Krocacyi, 1 w Dalmacyi. W kwietniu urządziło stowarzyszenie wystawę aparatów przeznaczonych dla biednych kościołów. Wystawa była obfita, a przedmioty wystawione z gustem i ściśle wedle przepisów kościelnych wykonane. Powszechną zwracał na siebie uwagę prześliczny dywan, robota składkowa pań z arystokracji. Dywan ten ma służyć ku przyozdobieniu ołtarza poświęconego Sercu Jezusowemu w tumie św. Szczepana. Członkowie bractwa mają obowiązek: odbyć raz na miesiąc godzinę adoracji *coram exposito SS.* i wpłacać rocznie najmniej 50 ct. do kasy stowarzyszenia. Duszą całego stowarzyszenia był i jest monsignor Karol Höfer, kapelan honorowy Ojca Świętego i bibliotekarz przy kościele św. Szczepana.

\* \* \*

6) Stowarzyszenie Niepokalanego Poczęcia N. Panny, którego celem wspieranie katolików w państwie tureckiem i na Wschodzie, rozpoczęło w czerwcu 25ty rok swego istnienia. Wedle sprawozdania za rok ubiegły, wynosiły dochody 4912 zlr. w papierach wartościowych i 15.463 zlr. gotówką. Wśród składających naczelnę miejsce zajmuje rodzina cesarska ze znacznym datkiem 1320 zlr. Wydano zaś 2000 zlr. w obligacyach, i 11.785 zlr. w gotówce. Stowarzyszenie



to doznaje szczególniejszego poparcia w dyecezyach węgierskich. Lubo grosz ten składkowy obracany bywa w ogólności na missye katolickie w całym państwie austriackiem. to jednak od zajęcia Bośni i Hercegowiny szczególniejszej potrzeby religijne tych dwóch krajów bywają uwzględniane. Znaczniejsze zasiłki wyasygnowano na kaplicę arcybiskupią w Serajewie, na ochronkę sierot tamże zarządzaną przez zakonnice, na szpital w Banjaluce, dla katolików w Trawniku i w Mostarze. Kwoty wyasygnowane bywają przesyłane na miejsce przeznaczenia za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych. Prezesem stowarzyszenia jest Jego Ekscel. br. Meysenburg, a skarbnikiem dr. G. Marschall, kanonik przy katedrze św. Szczepana, prałat i proboszcz przy kościele Zbawiciela (*Votivkirche*).

\* \* \*

7) Istnieją tu w Wiedniu dwie fundacye zapomogowe dla biednego kleru świeckiego. Pierwszą z nich zawdzięcza kler sercu ojcowskiemu ś. p. księcia-arcybiskupa Milde, drugą zaś szczodrości J. Eminencyi księcia-kardynała Rauschera. Książę-arcybiskup Wincenty Edward Milde mianował w testamencie swym z dnia 29 listopada 1852 roku spadkobiercami swego pozostałego majątku biednych księży świeckich i ubogich nauczycieli z archidyecezyi wiedeńskiej. Odsetki od kapitału mają być co roku obracane na te zapomogi, które nie mogą być mniejsze niż 100, ani też przewyższać kwoty 300 złr. Rozdawnictwo to odbywa się co roku w tygodniu poprzedzającym dzień śmierci szlachetnego fundatora, a w skład komisji, której zadaniem rozstrzygać, o ile petent zasługuje na wsparcie lub nie, wchodzi każdorazowo książę-arcybiskup i ksiądz biskup sufragan, kilku księży kanoników i dziekanów. Każdy z księży, który otrzymał zapomogę, ma obowiązek odprawić jedną mszę świętą *pro anima fundatoris*. Ile obecnie wynosi kapitał zakładowy, nie znalazłem o tem żadnej wzmianki w dzienniku dyecezyalnym, chociaż przewertowałem tegoż kilkanaście roczników. W roku 1866 rozdzielono 9150 złr. między 77 duszpasterzy, i tyleż między 87 nauczycieli szkół ludowych. Cyfra rozdzielanej zapomogi, jak i tych, co ją otrzymują prawie w każdym roku, jest mniej więcej jednakowa. Zapomogi udzielane klerowi nie bywają wliczane w dotacye.

Dzieje drugiej fundacyi, która się zowie „funduszem dyecezyalnym”, są następujące: ś. p. ksiądz kardynał Rauscher, a właściwie arcybiskupstwo wiedeńskie posiadało w St.-Veit 22 morgów gruntu, z których dzierżawa przynosiła rocznie 1200 złr. Gdy się nawinął kupiec na te grunta i ofiarował za nie 280.000 złr., książę-arcybiskup, uzyskawszy u dotyczących władz pozwolenie sprzedaży takowych, użył skąpaną ztąd kwotę przeznaczoną za zgodą cesarza i Stolicy Apostolskiej na założenie funduszu dyecezyalnego celem polepszenia doli i dochodów uboższych duszpasterzy. Do tego funduszu dołączył później książę-kardynał z własnego majątku 80.000 złr. w listach zastawnych. Odsetki od tego kapitału, wynoszące rocznie do 20.000 złr., obracane bywają na stałe zapomogi dla liczo dotowanych probostw. Zapomogi

te poczęto rozdzielać od roku 1874. Z ubiegających się o wsparcia te, pierwszeństwo mają proboszczowie arcybiskupiego patronatu. Każdego roku w grudniu bywają te zasiłki wypłacane w konsystorzu.

\* \* \*

8) Wiedeń bądź co bądź jest i pozostanie miastem katolickim. Tego nowym dowodem były natłoczone wiernymi kościoły: św. Szczepana i OO. Kapucynów na Neuen Markt. W katedrze odbywała się nowenna z powodu zaprowadzenia nabożeństwa do Najśłodszego Serca Jezusowego, w drugim zaś triduum na cześć kanonizowanego w roku ubiegłym św. Wawrzyńca z Brunduzyum, fundatora kapucynów wiedeńskich. Książę-arcybiskup Ganglbauer uświetnił i jedno i drugie nabożeństwo, celebrując pontyfikalnie, a najwymowniejsi kaznodzieje głosili słowo Boże; konfesyonały bywały oblężone, krótko mówiąc, uczyniono wszystko, co można, aby Bóg miał chwałę, a wierni duszewny pożytek. W nowennie do Serca Jezusowego szczególnie licznie uczestniczył tak kler miejscowy, jak i z bliższych okolic, i całkiem słusznie. Kler bowiem, według pięknego zdania świątobliwego biskupa Michała Wittmana, powinien być „sercem narodu“, a będzie niem tylko wtedy, jeżeli z tego Boskiego serca własnemu sercu przyswoi jak najwięcej uczuć, jak najwięcej zgodnie z temi słowy Apostoła Pawła: *hoc sentite in vobis, quod est in Christo Jesu*. Nie ustawać nam przeto w nabożeństwie do Serca Jezusowego, nie zapominać nam nigdy, iż tylko *Cor Jesu, to exemplar nostrum et virtus nostra!*

\* \* \*

9) Kościół Zbawiciela (*Votivkirche*), otrzymał nową ozdobę. Jest nią przepyszna i wielce kosztowna monstrancya. Panie z arystokracji austro-węgierskiej, chcąc upamiętnić radosny dzień srebrnego wesela dostojnej pary cesarskiej, zebrały w gronie swem potrzebne fundusze i zakupiły to prześliczne dzieło sztuki, przeznaczając je dla wspaniałej świątyni Zbawiciela. W składkach tych wzięło udział 7 pań z Galicyi, a 14 z Krakowa. Monstrancya ta, wykonana wedle planu słynnego architekty barona Ferstel, w stylu gotyckim, zasiana jest szmaragdami i rubinami, opalami, szafirami i mnóstwem przepysznych dyamentów. Lunulę szczerozłotą zdobią wielkie holenderskie rauty. Renomowana firma wyrobów złotniczych Brix i Anders wykonaniem tej monstrancyi nowy złożyła dowód, jak dobrze zasłużoną cieszy się wziętością. Wraz z monstrancyą wręczono ks. prałatowi przy *Votivkirche* i dokument ze spisem wszystkich pań, które wzięły udział w tej składce. Dokument ten podpisały własnoręcznie panie komitetowe, a mianowicie: Wilhelmina księżna Auersperg, z domu hrabianka Collorodo Mannsfeld, księżna Kińsky z domu księżniczka Lichtenstein, Marya księżna Hohenlohe z domu księżniczka Wittgenstein, i Klotylda hr. Clam-Gallas z domu hrabianka Dietrichstein.

\* \* \*

10) Wiedeński starokatolicki proboszcz, niejaki p. Miłosz Cech, puścił w tę niedzielę swych parafian w trąbę, a pospieszył do Ried,

by także swem nabożeństwem i swą wymową pocieszyć osieroconych przez ustąpienie ks. Kürcingera, rozbitków starokatolickich. Prawdopodobnie proboszcz, p. Cech, będzie i nadal tak *excurrando* funkcyjnował w Ried, dopóki nie wyszuka się jakiego indywiduum w sutannie na tę opróżnioną posadę. Nawiazano już nawet w tym celu rokowania z apostatą Bergmannem w Heidelbergu, który był do niedawna wikaryuszem przy kollegiacie w Wiener-Neustadt, a obecnie, zwerbowaawszy się do starokatolików, występuje w heidelbergskiej sali gimnastycznej jako niezrównany mistrz w odprawianiu nabożeństwa starokatolickiego. Dawniejszy proboszcz z Ried, teraz już. Bogu dzięki, konwertyta ks. Kürcinger przechodzi, po odprawionych rekolekcyach, w stan deficyentów i osiedla się w Taufkirchen około Schärding.

\* \* \*

11) W wieku tak zmateryalizowanym jak obecny, sztuki teatralne, czy to wrzekomo poważne dramata, czy lekkie operetki, to zaiste nic innego, jak tylko *sollicitatio ad turpia*. Za zasługę przeto poczytać należy nowemu dyrektorowi teatru burgowego, Willbrandtowi, iż wprowadził na deski teatralne utwór dramatyczny hiszpańskiego poety Calderona. Sztuka ta, pod tytułem: *Sędzia z Zalamei*, może służyć za wzór, jak pisać należy, aby teatr, zamiast być szkołą zepsucia, stał się raczej nie świątynią, nie przybytkiem (bo nie godzi się *miscere sacra profanis*), lecz miejscem godziwej i pouczającej zabawy. Na sztuce Calderona śmiało można położyć krzyż, taka w niej tendencja, takie poglądy na świat chrześcijański, a ani okruszyny, ani jednego zdania nie znajdziesz, któreby było sprzeczne z nauką Ukryżowanego.

\* \* \*

12) W Lincu zmarł ks. Baumgarten, dziekan kapituły. Mąż wielkiej nauki, a większej świątobliwości, niepospolity kaznodzieja, zasłużył się także literaturze kościelnej, założywszy już w roku 1848 pismo teologiczne, które obecnie wychodzi jako niepospolitej wartości kwartalnik pod tytułem: *Lincer theolog. prakt. Quartalschrift*. Majątku nie zostawił żadnego, gdyż jeszcze za życia dochodami jego dzielili się ubodzy i biblioteka, która też obfituje, jak rzadko która, w istne białe kruki z piśmiennictwa kościelnego. Zmarł nagle, lecz w Bogu nadzieja, iż nie niespodziewanie. Liczył lat 65. R. i. p.

Ks. ZYGMUNT CZERWIŃSKI.

## Świat katolickiego.

**I. Z Rzymu.** Dar Ojca Św. na zrestaurowanie kościoła karmelitańskiego w Palermo — Posłuchanie udzielone przełożonym i nauczycielkom instytutu św. Katarzyny — Nieznośne położenie Ojca Św. — Adres studentów neapolitańskich do Papieża — **II. Z Francji.** Ukaz ministra sprawiedliwości o święceniu dnia 14 lipca i głos Luizy Michel. — **III. Z Niemiec.** Konsekracja ks biskupa Paderbornu — *Germania* o ks biskupie limburgskim — **IV. Z W. Brytanii.** Rozdział dyecezyi Southwark na dwie. — **V. Z Bułgarii.** Nowy powrót schyzmatyków na łono Kościoła katolickiego. — **VI. Z Ameryki.** Synod prowincjonalny w Milwaukee.

**I. Z Rzymu.** Ojciec Święty, dowiedziawszy się o nieszczęściu, jakie spotkało Karmelitów w Palermo 24 maja, skutkiem nagłego zawalenia się pewnej części kościoła, przesłał im znaczną sumę pieniędzy na odbudowanie świątyni.

— Dnia 9 z. m. przybyła do Watykanu z Palermo deputacya, aby wręczyć Ojcu Świętemu adres, pokryty tysiącami podpisów, protestujący przeciwko zniewagom, jakimi obrzucano religię i Papieża w czasie uroczystości jubileuszowej niezsporów sycylijskich.

— W dniu 10 z. m. udzielił Ojciec Święty posłuchania przełożonej i nauczycielkom instytutu św. Katarzyny, jako też najpilniejszym i najlepszym uczennicom tego zakładu. Kardynał Monaco la Valetta je przedstawiał. Dyrektorka przeczytała bardzo piękny adres dziękczynny za opiekę, jaką Papież otacza instytut, wynosząc jego pożytek moralny i wzniosłe posłannictwo kobiety wykształconej i religijnej w społeczeństwie, szkole i rodzinie. Odpowiedź Ojca Świętego nacechowana była wielką życzliwością. Następnie jedna z uczennic deklamowała wiersz pod tytułem: *Wiara*, a w końcu przypuścił Papież wszystkich do ucałowania nogi.

— Ojciec Święty pod dniem 10 czerwca wystosował do wszystkich biskupów list apostolski, w którym, usuwając wszelkie wątpliwości i niepewności co do obowiązku odprawiania mszy św. za lud, rozporządza, że wszyscy biskupi rezydujący i opaci, mający władzę jakby biskupią, mają obowiązek odprawiać we wszystkie niedziele i święta, jako też i święta zniesione, mszę św. za swoich dyecezan.

— W Rawenie w nocy z d. 20 na 21 z. m. sprawcy demonstracji, urządzanych w poprzednich dniach na cześć Garibaldeggo, pomalowali na czarno tarcze herbowne biskupa na katedrze i na drzwiach kilku innych kościołów.

— O położeniu „nieznośnem“ Ojca Świętego znajduje się w *Journal de Rome* następujący artykuł, który w przekładzie *Przeglądu Kościelnego* brzmi, jak następuje: „Przed trzema miesiącami oznajmił Ojciec Święty światu za pośrednictwem św. Kolegium, że położenie jego jest „niepodobnem do zniesienia.“ Co się w ostatnich dniach działo w Rzymie z okazji śmierci Garibaldeggo, potwierdza jak najzupełniej te słowa. Pokazało się jak na dłoni, że Papież, któremu w prawach gwarancyjnych przyznano nieetykalność panującego monarchy, nie posiada nawet rękoma bezpieczeństwa, jakie ma najostatniejszy poddany króla włoskiego, że wyjęty jest z pod wszelkiego prawa. Apoteoza, urządzona dla Garibaldeggo, uosobionej nienawiści do Kościoła i Papieztwa, przez masonów, ateistów, socyjalistów, prowadząca w procesyi biust Garibaldeggo na Kapitol, miała jedynie na celu manifestację nieprzyjazną Papieztwu, jak to różne organa radykalne oświadczyły. Na czele manifestacyi, publicznie urządzonych w niedzielę 11 czerwca, stał wielki mistrz massonerii włoskiej Patroni, który, oddając popiersie reprezentantom rady miejskiej, powiedział, że ich staraniem powinno być odtąd „wyswobodzenie Rzymu z więzów klerykalizmu“. Na drugi dzień organ demokratyczny *Legia*, zwracał się

do tego, który na wzgórzu Janikulu zwalczał Papieństwo, do tego, który umierając, wskazał „na Papieża, jako najzgnubniejszego z wrogów Włoch i społeczeństwa świeckiego“. Rzucałszy najohydniejsze obelgi na wszelkiego uwielbienia godnego Papieża, zakończył Albert Mario swą filipikę następującymi słowy: „Pochód niedzielny jest pogrzebem Papieństwa. Watykan niczego nie widział i nie rozumiał, lecz zobaczy wkrótce i zrozumie“. Partya więc rewolucyjna nie zadowolnia się łezaniem Papieża, lecz posuwa się już do groźb zuchwałych, a jeśli ujdzie jej to wszystko bezkarnie, przejdzie do napaści bezpośrednich. Nie koniec na tem. Z Paryża przybył do Rzymu w charakterze wysłannika ligi antyklerykalnej, Taxil, osławiony oszczerca Piusa IX, którego żył w najhaniebniejszy sposób w swych powieściach, za co skazany został na wysokie grzywny. Nadużywając praw gościnności, plwał bez najmniejszej przeszkody publicznie i przy różnych sposobnościach z całą sekciarską i dziką nienawiścią na Papieństwo. Przemawiając do studentów, wyrzekł te ohydne słowa: „Włochy opłakują dziś bohatera, którego straciły, lecz jutro, rozrywając żałobne szaty, powinny rzucić się na Watykan, zburzyć go i wyrzucić zeń (*vomir*) Papieża i jego czarnych satelitów. Zbiegi te nie znajdują nigdzie schronienia. Pod tym względem odpowiadam za Francję i oznajmiam, że ona nie przyjmie nigdy tych wyrzutek (*vomissements*) włoskich“. Wielkiej wagi przywiązywać nie można do nikczemnych słów Taxilla, lecz czy wolno w Rzymie pierwszemu lepszemu przybyszowi podburzać ludność do napaści na Watykan? Tego rodzaju prowokację ukaranoby wszędzie surowo. W Rzymie pozwalają na podobne dzikie wybryki. Nie ulega wątpliwości, że rząd byłby wystąpił przeciw tak napastniczej mowie, gdyby była wymierzona przeciw prostemu obywatelowi; lecz inna sprawa, gdy chodzi o Papieża. Papież! rząd włoski udaje, że go nie zna wcale; nie chce wiedzieć, że tam poniżej w Watykanie panuje monarcha dostojny i poważany, władca dwustu milionów katolików, przy którego boku i najdumniejsze mocarstwa utrzymują swych przedstawicieli, monarcha, ogołocony wprawdzie z materialnych środków, którego jednak urokowi i moralnemu wpływowi cały świat się poddaje. O tem wszystkim rząd udaje, a przynajmniej tak postępuje, jakoby nic nie wiedział; i tego władcę, uznawanego w tym charakterze zawsze nawet przez tych, co go obdarli, można dzisiaj żyć, grozić mu, co więcej, podburzać bezkarnie Włochy, aby go wyrzuciły (*vomir*) ze swego łona. Do tego więc doszły owe osławione gwarancje. Przedstawiano, że będą się obchodzić z Papieżem jako z monarchą; a przyszło do tego, że go traktują gorzej od poddanego, że go po prostu z pod opieki praw zupełnie wykluczają. Potrzeba, aby świat katolicki wiedział, że Papież nie jest wolnym w Rzymie. Lecz nie dość na tem: Jego położenie pogorsza się z dniem każdym; jest gorsze, aniżeli położenie ostatniego obywatela. odmawiają mu bowiem dobrodziejstwa praw ogólnych. Niesłychane napaście. jakich był przedmiotem w ostatnich dniach, świadczą o tem aż nadto powinny otworzyć oczy ludziom najbardziej uprzedzonym“.

— Święta Kongregacya Obrzędów postanowiła na jednym ze swych ostatnich zwykłych posiedzeń zapisać w martyrologium kilku Świętych, pomiędzy nimi czterech Świętych, kanonizowanych niedawno przez Papieża Leona XIII, kilku innych kanonizowanych przez Piusa IX i św. Augustyna, apostoła Anglii.

— Monsignor Schiaffino, biskup z Nissy, prezydent szlacheckiej akademii duchownej i konsultor Kongregacyi świętej dla nadzwyczajnych spraw kościelnych, przydzielony został jako konsultor do Kongregacyi św. Officium.

— Dnia 19 z. m. udzielił Ojciec Święty kilku rodzinom zagranicznym, wyjeżdżającym z Rzymu posłuchanie.

— Ambasador francuzki przy Stolicy świętej, miał u Papieża we czwartek 15 z. m. posłuchanie wraz z całą swą rodziną. Ojciec Święty rozmawiał długo i z wielką dobrocią.

— Paweł Desprez, drugi sekretarz ambasady francuzkiej przy Stolicy świętej, opuszczając Rzym, powołany na redaktora do ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu, otrzymał od Papieża krzyż komandorski orderu św. Grzegorza.

— Ks. Jacquemin, kapelan parafii dell'Anima, zamianowany został po długiej przerwie przez rząd austro-węgierski konsystorskim urzędnikiem (audytorem Roty) dla monarchii austro-węgierskiej. Ksiądz ten jest z pochodzenia Luksemburczykiem.

— Pięciuset studentów uniwersytetu neapolitańskiego przesłało Ojcu Świętemu adres uległości, w którym ubolewają nad wybrykami, jakich liberalni ich koledzy dopuścili się w kilku kościołach Neapolu.

**II. Z Francji.** Rocznica początku rewolucji pierwszej ma być i w tym roku świetnie obchodzoną. Nawet kościoły katolickie, jako „własność gmin“, mają 14go lipca być ozdobione chorągwiami, i przez noc oświetlone na koszt gmin. Tak zadekretował minister sprawiedliwości. Probostwa nie potrzebują być oświetlone ani ozdobione chorągwiami, jeżeli księża tego nie chcą, chyba że można na probostwie postawić chorągiew bez wdzierania się do domów. Jeżeli proboszcz nie pozwoli dzwonić w dzień ten rewolucyjnej uroczystości, wtedy mer ma go zawezwać do protokołu. Po ozdobieniu kościoła, należy klucze zwrócić kościelnemu lub przewodniczącemu w dozorze kościelnym. Takie jest postanowienie pana ministra sprawiedliwości. Doprawdy nie tak bardzo jest ono odległym od tego, co słynna owa Luiza Michel wygłosiła przed kilkunastu dniami na zgromadzeniu robotników w Marsylii. „Zburzenie bastyli — rzekła ona — było wprawdzie czynem narodowym, ale dokonany dawno, bardzo dawno temu, a od tego czasu lud zawsze zasypiał na swoich wawrzynach. I dla tego mimo licznych walk swoich, nie spostrzegł ten lud wcale, jak w miejsce tej jednej bastyli starego rządu wzniosło się wiele bastyl, w których z pracy narodu tuczy się burżoazja. Pamiątkę 14 lipca możemy jedynie godnie uczcić, uderzając ponownie na te nowe bastyle“. Te słowa komunistki Michel są niejako tylko dalszym ciągiem rozporządzenia ministra sprawiedliwości o święceniu dnia 14 lipca przez kościoły katolickie. Dzisiejsze rządu Francji swoim postępowaniem torują tylko drogę szalonym zamysłom takich, jak Luiza Michel, komunistów i podpalaczy.

— W jednym z paryzkich czasopism pedagogicznych, noszących na czele dodatek: „Organ narodowej nauki“ znajduje się następujący artykuł, przyczepiający się do słów Wiktora Hugo: „W każdej wsi jest światło, t. j. nauczyciel i jest też gasiciel światła — to jest ksiądz“ i rozwodzący się o walce, jaka stoczona i wywalczona być winna między sutanną księdza — a tużurkiem nauczyciela. Oto wyjątek z tego artykułu: „Zadanie księdza — to szerzenie ciemnoty; zadanie nauczyciela: oświecenie ludzkiego rozumu. Jeden jest społeczeństwu pożyteczny, drugi szkodliwy — i dlatego budżet wyznań powinien być zniesiony — a 53 miliony franków, jakie państwo na ten budżet wydaje, powinny być obrócone na polepszenie dotacyi nauczycieli, którzy jako obywatelscy ryccerze

ducha mają daleko większe prawo do podwyższenia pensyi, aniżeli próżniący żołnierze, noszący chassepoty, "pobrzękujący szablami i nabijający armaty!..." Biblię przedstawia autor artykułu jako książkę i głupią i występłą. Wiare w Trójcę św. nazywa przestrażalym przesądem; karę po śmierci głupstwem i błagą, a nadzieję nagrody „fałszywą muzyką przyszłości," Kilku dalszych bluźnierstw powtarzać niepodobna — ale i to, cośmy wyżej przytoczyli, wystarcza do charakterystyki gazety i władz, które do rozszerzenia tej gazety między nauczycielami się przyczyniają. Czyż podobna, aby nauczyciele szerzący takie myśli mogli prowadzić szkołę w duchu „neutralnym?" Nie, tacy nauczyciele muszą zabijać w dzieciach ostatnie isierki wiary.

\* \* \*

**III. Z Niemiec.** W Niedzielę 24 z. m. odbyła się w Padernbornie konsekracja i intronizacja nowego biskupa, księdza Kaspra Drobe. Konsekratorem był biskup-sufragan padernborski, ks. Freusberg, a asystującymi biskupami: ks. dr. Korum z Trewiru i sufragan Kolonii ks. Baudri. Reprezentantami władzy świeckiej byli trzej prezesi regencyi monasterskiej, mindeńskiej i arnsbergskiej.

— Konsekracja arcybiskupa fryburgskiego Orbina nastąpi 12 lipca. Konsekratorem będzie biskup rotenburgski ks. Józef Hefele, asystującymi biskupami: biskup fuldajski ks. Kopp i biskup koadjutor ze Strassburga ks. Stumpf.

— W dniu 22 z. m. biskup dr. Kopp poświęcił kamień węgielny pod kaplicę budującą się w Fuldzie przy domu macierzyńskim tamtejszych Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo.

— W ostatnim czasie dużo pisano o tem, że sędziwy ks. biskup limburgski lada dzień wróci do swej dyecezyi. Wobec tych wiadomości pisze *Germania*, że z jak najautentyczniejszego źródła odebrała wiadomość, iż wszystkie te wieści są zupełnie bezpodstawne. Ks. biskup sam do ostatnich dni żadnej w tej mierze nie odebrał propozycyi ze strony rządu. Prawdą tylko jest, że ks. biskup wobec zaprzyjaźnionych z nim osób oświadczył, że jeżeli mu dozwolonem będzie do nich powrócić, pragnie to uczynić bez wszelkich ostentacyj.

\* \* \*

**IV. Z W. Brytanii.** Przed rokiem rozłączył Ojciec Święty dyecezyę Beverley na dwie osobne dyecezye: Leeds i Middlesborough; w tym znów roku podzielił dyecezyę Southwark na dwie: Southwark i Portsmouth. Dyecezya Southwark obejmowała prawie całą Anglię południową, wyspę Wight i wysepki po nad brzegiem Francyi. Podział ten uskutecznił Ojciec Św. na wniosek episkopatu angielskiego. Do świeżo utworzonej dyecezyi Portsmouth należeć będą także wspomniane wysepki na kanale La Manche. Biskupem obrany dotychczasowy kapelan wojskowy na wyspie Malcie, ks. Virtue.

\* \* \*

**V. Z Bułgaryi.** Ks. Tomasz Brzeska, przełożony missyi OO. Zmartwychwstańców w Adryanopolu, donosi do *Pielgrzyma* o nowym powrocie schyzmatyków na łono Kościoła katolickiego. I tak w wiosce Pokrawan, o 10 godzin od Adryanopola, było jeszcze kilkanaście rodzin schyzmatyckich i mieli osobną cerkiew. Otóż w tych dniach otrzymał O. Brzeska od tamtejszego proboszcza katolickiego wiadomość, że już w tej wiosce schyzmatyków nie ma. Wszyscy zostali katolikami i oddali proboszczowi katolickiemu kościół swój; tak więc w tej wiosce

znajdują się obecnie dwa kościoły, w których nabożeństwo się odprawia co tydzień na przemian. — A nie tylko ten fakt jest pocieszającym, ale i w sąsiedniej wiosce Chuchla jest ruch do Unii. Inna wioska Ibruin z połową mieszkańców utwierdza się w Unii świętej, a w miasteczku Malgara jest z 50 rodzin pragnących Unii św. Oby tylko było dosyć kapłanów, a Unia się wzmoże, bo spruchniała ta schyzma widocznie się wali.

\* \* \*

— VI. Z Ameryki. Biskupi prowincji kościelnej Milwaukee odprawili od 24—26 kwietnia r. b. synod prowincjonalny. Przedmiotem obrad, jak donosi *Przegląd kościelny*, było: zwołanie północno-amerykańskiego synodu do Baltimore, administracja kościelnego majątku; studia klasyczne, filozoficzne i teologiczne w seminariach duchownych, urządzenie szkół elementarnych; jednostajność w obserwowaniu świąt, postów i dni wstrzemięźliwości we wszystkich dyecezyach prowincji, jednostajność w statutach dyecezyalnych, muzyce kościelnej, rubrykach, zapowiedziach; wspieranie prasy i rozszerzanie dobrych książek, misye indyjskie, mieszane małżeństwa. Radzono także nad tem, aby zaprowadzić jednostajną praktykę w zastósowaniu i przeprowadzeniu instrukcyi Stolicy Apostolskiej wydanej do amerykańskich biskupów a dotyczącej przenoszenia pasterzy dusz i urządzania probostw, i znanej instrukcyi dla biskupów angielskich, odnoszącej się do zakonów, posiadających kościoły parafialne. Prośba o zezwolenie na odprawienie synodu w Baltimore odeszła już do Rzymu; proszono także Stolicę świętą o uregulowanie świąt i postów, zmiany pewne w granicach niektórych dyecezyj, a nadto uchwalono z seminarjum w St. Francis utworzyć prowincjalne seminarjum, gdzieby wszyscy kandydaci z tej prowincji kościelnej wykształcenie pobierali. Przy temże seminarjum ma być także utworzona polska profesura.

## K r o n i k a.

I. Garibaldi i kronikarz *Gazety Narodowej*. — II. Agitatorzy schyzmatycy — III. Wierszyk w *Towarzystwie*, dwutygodniku dla dzieci.

I. Zabawni ludzie! Nie umieją dostatecznie odróżnić prawdy i piękna od błędu i brzydoty, olśnieni blaskiem fałszywego szychu, biorą ciemność za światło, w przekonaniu, że prawdę miłują. Zabawni ludzie! Mają pretensyę, aby cały świat rozkoszował się z nimi w tej ich pagodzie chaotycznych pojęć, w której, że użyjemy słów Bossueta, wiecznie królują *les combats entre la grace et la nature, entre la foi et les préjugés de toute la vie!* Zabawni ludzie! Porwani w wir szalonego tańca głupstwa z fałszem, gniewają się na drugich, którzy po imieniu nazywają czarne. Chcą, aby i *Przegląd Lwowski* wielbił Garibaldegó! *Excusez du peu!* Prawdziwa wolność i rzetelny patriotyzm rozbratu z wiarą nie znają, ani Kościołowi nie wypowiadają walki! Tylko fanatyzm zdolnym jest do tego. Ale fanatyzm, jak każde szaleństwo, jak



wszelkie wichry, wytwarzając burze i huragany, pozostawia po sobie wiekowe ślady zniszczenia. Swawola nie jest wolnością, a znieważanie tradycyi i deptanie narodowych świętości nie jest patriotyzmem. Zuchwałej odwagi kondotiera nikt jeszcze bohaterstwem nie nazwał! W roku 1856, na stoku gór Apenińskich, w drodze z Ankony do Rzymu, napadli rozbójnicy jadących pocztą podróżnych. Związanych położyli na ziemi. Hrabia T. Łubieński i ks. Józef Moszyński, wówczas kleryk chełmski, uciekający przed prześladowaniem Rossyi, widząc się zrabowanymi przez zbójców, zawołali: *noi siamo poveri Polacchi* — jesteśmy Polakami! Bryganci uwolnili ich z więzów, zwrócili im zabrane rzeczy i opatrzyli pieniędzmi. Snać lubili Polaków i Polskę — jednakże nie poprzestali być rozbójnikami! I nawet kronikarz *Gazety Narodowej* za innych nie mógłby ich uważać. *Voce della Verità* nazwała Garibaldeggo „największym mężem rewolucyi, è di piu segnalato malfattore di nostri tempi i największym dzisiejszych czasów złoczyńcą“. A *Przegląd Lwowski* nic innego o nim nie powiedział. Należało przeto kronikarzowi *Gazety Narodowej* przekonać się pierwej, co ten dziennik pisał, zanim zamierzył bić nim redaktora *Przeglądu*. Nie zrobił tego. Darmo! Samsonem nie będzie nigdy, więc i osła paszczką niechaj się nie posługuje. *Sit tibi!...*

II. Schyzmatycecy agitatorowie wysilają się na coraz nowsze koncepta. *Prołom* i pokrewne mu duchem ruskie dzienniki pragnęłyby całe duchowieństwo wciągnąć do swojej roboty. Daremne ich zabiegi i ogłoszone protestacye. *Vana sine viribus ira!* Prawi kapłani, ludzie wiary i cnoty, a jest ich wielu wśród ruskiego duchowieństwa, nie dadzą się do tej roboty wciągnąć. Jednakże obowiązkiem jest wszystkich, którym na sercu leży dobro i rozwój świętej unickiej Cerkwi, dokładać wszelkich starań, aby wrogie katolickiej wierze wpływy i żywioły raz już usunąć. Nie godzi się tyłu czcigodnych kapłanów ruskich wystawiać na coraz cięższe próby różnorodnych przykrości i bardzo ciężkich doświadczeń. Niech już raz powróci upragniona zgoda, miłość i zobopólne pomiędzy braćmi pożycie.

III. Od kilku już lat utalentowany pisarz, zacny i serdeczny, p. Władysław Belza, wydaje pełne wdzięku i doniosłego pożytku piśmko, poświęcone wiekowi dziecięcemu pod tytułem: *Towarzysz*.

Z każdego tutaj wiersza wieje duch żywej a pełnej tkliwości, dziecięcej prawdziwie wiary, z każdego słowa tryska gorąca miłość do dziecka, niepohamowane pragnienie wiania w młodziuchne dusze i niewinne serduszka bojaźni Bożej, miłości Boga i zamilowania cnoty. Każdy numer tego złotego pisemka przyozdabiany bywa jakby jakąś perełką, nadobnym wierszykiem, chwytającym za serce nawet dojrzałego wiekiem czytelnika. W jednym z ostatnich numerów znajdujemy przesliczny wierszyk p. t.: *Moje Niebo*:

Niech tam nieba ideały	Z po za chmurek, jak z okienka,
Tworzą, jakie chcą poeci:	Na świat patrzą, co się dzieje:
Mojem niebem — światek mały,	A dziecina się maleńka,
A w tem niebie — małe dzieci!	Mały Jezus do nich śmieje.

I jak niegdyś w Betleemie,  
Do rozkosznej ich gromadki,  
Jakby zchodził znów na ziemię,  
Rwie się Jezus z ramion matki.

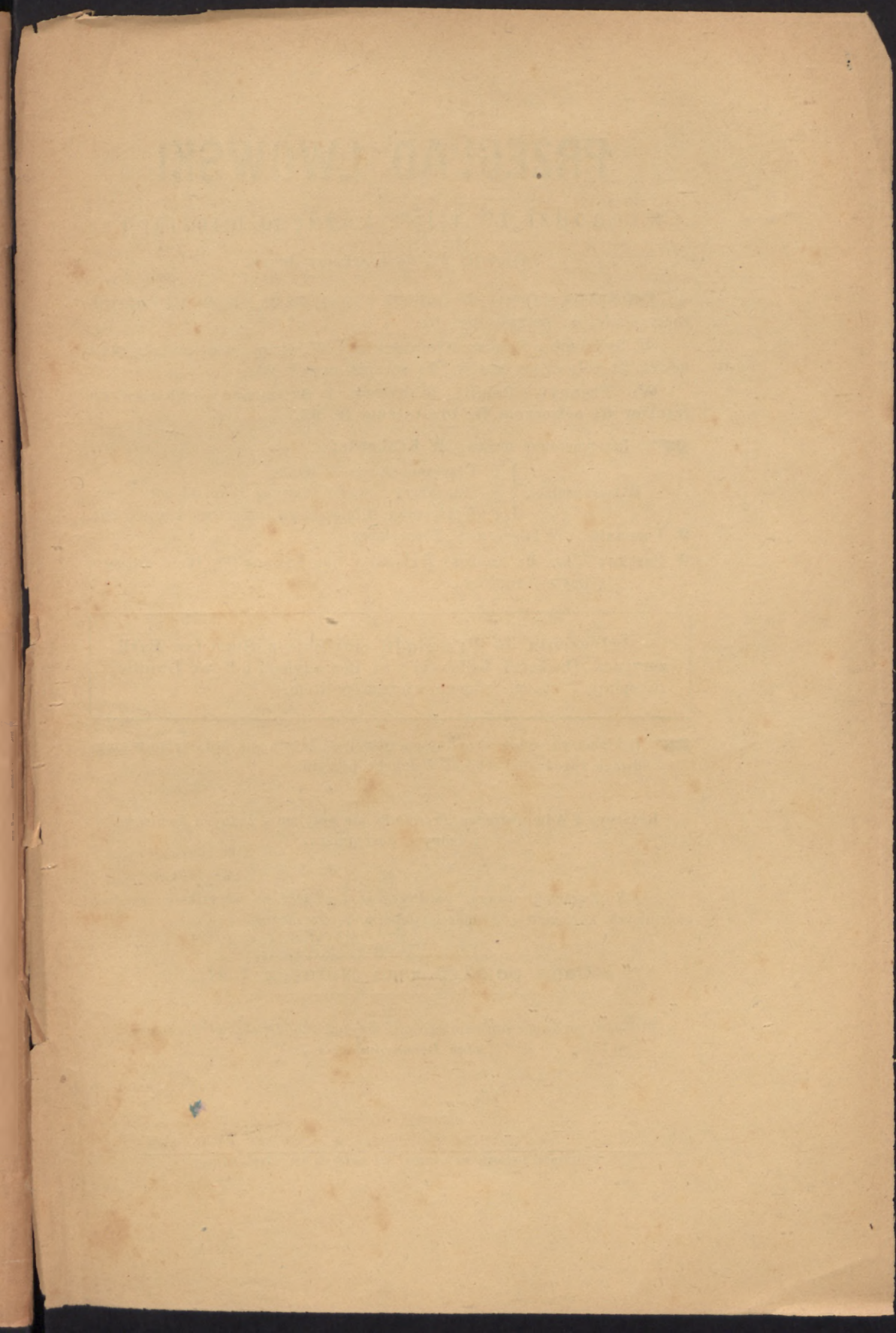
A Najświętsza Matka Boża,	I niewinne ich igraszki,
Jezusika z kolan zsuwa;	Dzieli wspólnie z swą dzieciną;
Uśmiechnięta niby zorza,	Patrzy... patrzy... gdy jak ptaszki,
Nad wszystkimi dziećmi czuwa.	Na skrzydełkach w górę płyną.

Lub, gdy małe te dzieciątka,  
Całem szczęściem niebios tchnące:  
Białe owce i jagniątka,  
Na niebieskiej pasą łące.

A Jezusik na ich czele,	One Jemu tylko służą;
Pasterz dobry i kochany;	Z niemi On się tylko bawi;
Z małych dzieci ma kapelę,	A gdy im się oczki mrużą,
Z małych dzieci dwór dobrany.	On im do snu błogosławi.

Już zasnęły!... I wam dziatki  
Do snu główka się zesuwa;  
Po nad wami, Bożej Matki,  
Opiekuńcza ręka czuwa...

A Jezusik dłoń malutką	O! niech jakie chcą poeci,
Łączy z dłońmi matczynymi:	Marzą nieba ideały:
Błogosławiąc nią cichutko,	W mojem niebie — małe dzieci,
Wszystkie dzieci na tej ziemi.	Mojem niebem — świat ich mały!



# PRZEGLĄD LWOWSKI

wychodzi 1<sup>go</sup> i 15<sup>go</sup> każdego miesiąca

objętości 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, do 4 arkuszy druku.

Przedpłata wynosi: W Galicyi ćwierćrocznie zlr. 2, ct. 60; półrocznie zlr. 5; rocznie zlr. 10.

W Prusiech, Rzeszy Niemieckiej i Wielkopolsce ćwierćrocznie marek 6; półrocznie marek 12; rocznie marek 24.

We Francyi, Belgii, Włoszech i Szwajcaryi ćwierćrocznie franków 8; półrocznie fr. 16; rocznie fr. 32.

Prenumerować można: W Krakowie:

W księgarniach { P. Krzyżanowskiego, w Rynku.  
P. Gebethnera i Spółki (dawniej Jaworskiego).  
P. Władysława Miłkowskiego, ulica św. Anny l. 191.

W Poznaniu: W księgarni p. Żupańskiego.

W Paryżu: Chez Mr. Ladislas Mickiewicz, rue Tournon Nr. 16, w księgarni Luksemburskiej.

Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje p. Stanisław Bayli, zarządca Drukarni Ludowej, plac Bernardyński l. 7 we Lwowie, za opłatą 7 ct. od jednego wiersza petitem.

Reklamacje wolne od opłaty pocztowej, uwzględniane będą tylko w ciągu dwóch tygodni od wyjścia żadanego poszytu.

\* \* \*

Redakcyja i Administracyja *Przeglądu* nie przyjmują żadnych komisów i żadnych pośrednictw.

\* \* \*

*P.S.* Zwracamy uwagę, że *Przegląd Lwowski* we wszystkich urzędach pocztowych w Austryi i Niemczech prenumerować można.

Cena pojedynczego Numeru 1 zlr.

Miejscowi prenumerotorowie zgłaszać się mogą do *Drukarni Ludowej, plac Bernardyński l. 7.*